Wydawnictwa rok III.
Dn. 25 Kwietnia 1925 r.

Nr. 85.

GŁOS PRAWDY

Organ Radykalizmu Polskiego

T Y G O D N I K

Od Polski Wyzwolonej do Polski Odrodzonej.

Cena egzemplarza 50 groszy.

O politykę zagraniczną Polski.

Polityka zagraniczna państw, posiadających długowiekowe nieprzerwane tradycje, odznacza się jasnem sformułowaniem swych zadań i konsekwentną ciągłością. Wszelkie zmiany wewnętrzne, powodujące przechodzenie władzy z rąk jednego obozu do drugiego, wpływają co najwyżej na zmianę taktyki, lecz pozostają w zgodzie z zasadniczemi dążeniami państwa. Do tych dążeń dostosowywane są sojusze, dla tych dążeń prowadzone są wojny i zawierane traktaty.

Politykę zagraniczną państwa, mającego świadomość, czem chce być i jaką rolę pragnie odgrywać w świecie, przyrównać można do biegu rzeki, której łożysko jest bardzo szerokie, ale jest zarazem niezmienne. W zależności od tego, jaka władza znajduje się u steru, łódź polityki państwowej trzyma się bliżej bądź jednego bądź drugiego brzegu, bądź też płynie środkiem, ale płynie zawsze w jednym i tym samym kierunku. Nawet największy przewrót w stosunkach wewnętrznych nie narusza tego prawa, które jest niejako prawem przyrodzonem. Znakomity historyk i zarazem głęboki myśliciel francuski, Albert Sorel, dowodnie wykazał, że wodzowie Wielkiej Rewolucji byli wiernymi wykonawcami polityki zagranicznej Ludwika XIV, że do polityki tej pchały ich tak potężne okoliczności, iż nawet nie czynili próby, by Francję wykoleić z toru jej dziejowych przeznaczeń.

Świeży, równie uderzający przykład niezmienności dążeń polityki zagranicznej, mamy na Rosji.

Z dawnych wewnętrznych porządków carskich nie pozostał w tem państwie kamień na kamieniu. Ale rosyjska polityka zagraniczna nie uległa zmianom. Czerwoni carowie odrazu wkroczyli na drogę, którą od wieków szli ich biali poprzednicy. Władza sowiecka, wierna zaborczym tradycjom rosyjskim, pragnęła na murach Warszawy zatknąć swoje sztandary, zakuła w kajdany niepodległą Gruzję, nałożyła pęta wyzwalającej się Ukrainie i na podobieństwo odwiecznej polityki białych carów, drogą zamachu na Estonję usiłowała rozszerzyć swe panowanie na wybrzeżach Bałtyku. W ostatnich czasach sowiety wznowiły tradycyjną politykę rosyjską w stosunku do Anglji i ze strony tej ostatniej spotkały się oczywiście z równie tradycyjnym odporem.

To samo zjawisko, co w Rosji, dostrzegamy w Niemczech. Któż w ich dążeniu do rewizji granic z Polską, nie dojrzy wznowienia pamiętnej w dziejach naszych polityki pruskiej?

W przeciwstawieniu do obu swoich sąsiadów Polska, której byt państwowy przedziela okres długiej niewoli, nie może powrócić do swoich tradycyi, choćby z tego względu, że Rz-plita już na cały wiek przed rozbiorami zatraciła świadomość, czem pragnie być w świecie. A przeszłość odleglejsza, acz spotkamy w niej niejeden piękny przykład polskiego rozumu stanu, nie może być wzorem dla polityki polskiej w XX stuleciu.

Wskrzeszona Polska musi dopiero stworzyć swój program dla polityki zagranicznej.

Niestety, w tej dziedzinie życia państwowego panuje u nas taki zamęt i chaos, że Polska sama dla siebie jest znakiem zapytania. Czegoś podobnego nigdzie nie spotykamy. We wszystkich państwach, bez względu na różne skale napięcia i poważne odchylenia taktyczne, zależnie od tego, kto sprawuje władzę, łatwo dostrzedz we wszystkich obozach jedno i to samo dążenie, nadające polityce zagranicznej siłę, prężność i ciągłość. Tylko Polska, skłócona wewnętrznie, rozdarta jest i na zewnątrz. Wprawdzie wszystkie stronnictwa polskie łączy poszanowanie traktatów i silne pragnienie pokoju. Ale traktaty, to zagrożone szańce, których obrona wymaga jasno skrystalizowanego programu, a tendencje pokojowe za program taki nie starczą. I nie dość jest pragnąć pokoju, aby zapewnić sobie powagę i znaczenie w świecie. Zresztą najbardziej pokojowo usposobione państwo może skutkiem złej polityki stać się przyczyną zawieruchy wojennej, tak jak państwo najbardziej wojownicze może być zmuszone do pohamowania swoich agresywnych skłonności. Intencje pokojowe nie są zasługą, którą możnaby się legitymować przed światem. Wartość tym intencjom nadaje dopiero polityka czynna, czujna i przedsiębiorcza, polityka otwartych oczu.

Otóż polityka polska na arenie międzynarodowej nie odznacza się zdolnością szerokiej inicjatywy, a zbyt często działa z przymkniętemi oczyma.

Zjawisko to ma swoje głębsze przyczyny.

Punktem wyjścia i podstawą naszej polityki zewnętrznej jest układ stosunków pomiędzy Polską a jej dwoma głównymi sąsiadami: Niemcami i Rosją. Wprawdzie stanowisko obu sąsiadów względem Polski jest jasne. Ale nie jest jasne stanowisko Polski. Tymczasem dopiero wyraźne sformułowanie tego stanowiska określiłoby stosunek Polski do innych sąsiadów, nadałoby Polsce wyraźne oblicze polityczne wobec wszystkich mocarstw, państw i państewek, a jednocześnie zmusiłoby polityków polskich do konsekwentnego działania na terenie międzynarodowym. Tak przecież być nie może, gdy dla świata wyraźny jest tylko stosunek Polski do Niemiec. W społeczeństwie naszem wszyscy zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie nam grozi z tej strony i pod tym względem opinja polska jest zgodna. Natomiast poglądy na wzajemne stosunki Polski z drugim sąsiadem są dotąd biegunowo sprzeczne..

Według teorji, głoszonej przez naszych nacjonalistów, Polska, wciśnięta pomiędzy dwie potęgi, Niemcy a Rosję, nie może walczyć na dwa fronty, a więc jeden z nich powinna sobie zabezpieczyć. Po-

...BRONI INTERESÓW PRACY...

nieważ zaś o zbliżeniu się do Niemiec nie może być mowy, przeto nie pozostaje nic innego, jak szukanie przyjaźni z Rosją. Teorja ta nie liczy się z faktem, że tendencje Niemiec i Rosji są w stosunku do Polski najzupełniej uzgodnione, że groźbom z Berlina zawsze sympatyczne echo odpowiada w Moskwie, że polityka filorosyjska musiałaby być zarazem polityką germanofilską, niepodobna bowiem wyciągnąć dłoń przyjazną do Rosji, a jednocześnie z gotową do uderzenia pięścią stać wobec najwierniejszego jej sprzymierzeńca. Ponad głową Polski groźnie się wznosi żelazne sklepienie, które obaj sojusznicy zbudowali w Rapallo. A fakt, że Rosja tak niedawno jeszcze prowadziła wojnę z Niemcami i liczenie z tego powodu na antagonizm rosyjsko-niemiecki, należy do złudzeń bardzo niebezpiecznych. Antagonizm ten już w odległej przeszłości rozwiewał się zawsze, jak mgła, ile razy w polu widzenia państw obu stawała Polska. Te same tendencje, które dzisiaj ożywiają Berlin i Moskwę, pogodziły w XVIII stuleciu Prusy Fryderyka Wielkiego z Rosją Katarzyny II i obu monarchiom kazały zapomnieć o potokach krwi, przelanej w niedawnej wojnie. A gdybyśmy nawet zdołali wykreślić z pamięci narodu straszliwe doświadczenia z epoki rozbiorów, to nic nie zdoła rzucić zasłony na rok 1920 i ów „rząd polski", utworzony w Moskwie, któremu, jak ongi Targowicy, bagnety moskiewskie torowały drogę, a który po zdobyciu Warszawy miał rozpocząć swe krwawe panowanie w ujarzmionej Polsce.

Słyszymy nieraz, że sowiety są władzą przejściową, że w Rosji zmieni się wszystko, gdy skończy się panowanie bolszewickie i inne ręce pochwycą ster rządów. Ale proroctwa te jakoś się nie sprawdzają, a gdyby nawet sprawdzić się miały, to jakiż wypływa z nich wniosek? Jak w Niemczech, zaczynając od komunistów a kończąc na zwolennikach Hindenburga, panuje w stosunku do Polski jeden i ten sam pogląd, acz pogląd ten w różny sposób jest demonstrowany, tak samo począwszy od bolszewików, zasiadających na Kremlu, a kończąc na reakcji rosyjskiej poprzez wszystkie obozy emigracyjne, wyciągające ręce do spadku po sowietach, jedną i tę samą spotkamy opinję. Śród emigracji rosyjskiej niema dziś ani jednego odłamu, któryby się godził na traktat ryski i nie kwestjonował wschodnich granic Polski. Na tym punkcie cała Rosja jest tak zgodna, jak zgodne są całe Niemcy na punkcie naszych granic zachodnich.

Ta zgodność zresztą, jeśli chodzi o ważne kwestje polityki zewnętrznej, jest wszędzie zjawiskiem normalnem.

Oto w ostatnich czasach kilkakrotnie zmieniały się rządy w Anglji i Francji. A wraz ze zmianą rządów zmieniała się taktyka tych państw w polityce zagranicznej, ale nie zmieniał się jej zasadniczy kierunek. Rządy Poincarego od rządów Herriota, rządy Mac Donalda od rządów konserwatystów angielskich dzieliły góry odmiennych zasad i poglądów. Ale nazewnątrz wszystkie te rządy, acz trzymały się różnych metod postępowania, jeden i ten sam cel miały przed oczyma, jedną i tę samą miarę stosowały przy ocenie polityki państw innych.

Inaczej jest w Polsce, gdzie opinja publiczna w poglądach na nasze zadania w stosunkach międzynarodowych różni się nie odcieniami, ale zasadą i kierunkiem.

Stosunek Rosji i Niemiec do Polski i ocena tego stosunku przez Polskę na długie czasy pozostanie osią w naszej polityce zagranicznej. Oczywiście, stosunek ten nie obejmuje całokształtu zadań, w których Polska na widowni europejskiej uczestniczyć musi. Ale dopóki w tej kapitalnej sprawie nasze obozy polityczne wypowiadać będą biegunowo sprzeczne opinje, dopóki w całem społeczeństwie nie utrwali się jeden pogląd, dopóki, widząc niebezpieczeństwo z zachodu, świadomie będziemy zamykali oczy na niebezpieczeństwo ze wschodu i pomiędzy obu niebezpieczeństwami nie dostrzegali logicznego związku, dopóty zagraniczna polityka Polski będzie niepewna, chwiejna i lawirująca: prowadzić ją będzie niezdecydowanie, a tworzyć przypadek.

Artur Śliwiński

ZBLIŻENIE CZESKO-POLSKIE

Wizyta Benesza — Komentarz Kramarza

Wizyta ministra spraw zagranicznych Czecho-Słowacji, dr. Edwarda Benesza jest realizacją polskiej polityki zagranicznej, zdążającej do utrwalenia dobrych stosunków z sąsiadami. Podpisanie doniosłych umów pomiędzy naszemi państwami nadaje tej wizycie realną treść, pożyteczną nie tylko dla stron obu, lecz również i dla wszystkich państw europejskiego kontynentu, dążących szczerze do utrwalenia pokoju. Ta właśnie cena, w pierwszym względzie, skłania Polskę do utopienie w niepamięci wszystkich zgrzytów, jakiemi wypełniał rząd Czecho-Słowacji pierwsze lata sąsiedzkiego z nami obcowania. Pragniemy szczerze współżyć i współpracować na terenie kulturalnym i gospodarczym z ojczyzną Massaryka, nie lekceważąc wszakże, że jest ona również ojczyzną Kramarza, co musi ochładzać wszelki entuzjazm, jeśli chodzi o widoki współpracy polsko-czeskiej na arenie wielkiej polityki europejskiej.

Właśnie w przededniu wyjazdu Benesza do Warszawy, Kramarz uznał za stosowne wygłosić w Preszburgu, przed audytorjum rosyjskich polityków na emigracji, wielką mowę polityczną o celach tej podróży, w której z nazbyt już gwałtowną brutalnością postarał się wyleczyć polskie społeczeństwo ze wszelkich, z racji tej wizyty, złudzeń. „Zostałem zaproszony do „Towarzystwa Rosyjskiego" — mówił Kramarz — przez moich przyjaciół rosjan, by przedstawić nasze poglądy na stosunek do Rosji,

aby nasi przyjaciele i bracia rosjanie nie byli zaniepokojeni z powodu poufnych pertraktacji Benesza z Polską. Nie waham się oświadczyć, że choć obecnie niektóre stronnictwa czeskie, stojące na gruncie czysto soc. demokratycznym, lub t. zw. narodowi socjaliści są za natychmiastowem uznaniem sowietów de jure, my z narodowej demokracji jesteśmy przeciwni temu, ponieważ oczekujemy odrodzenia Rosji narodowej. Pod tym względem cieszymy się poparciem klerykałów i agrarjuszy czeskich, więc większości narodu czeskiego. Wiemy bowiem dobrze, że Czechosłowacja może się najlepiej zabezpieczyć na przyszłość tylko przy pomocy odrodzonej Rosji... Wie to i rozumie najlepiej sam Benesz, który nic nie może przeprowadzić bez naszej wiedzy, a więc możecie być pewni, że Benesz w swych pertraktaciach z Polską nie może żadnej ugody zawierać z Polakami kosztem Rosji. Odwrotnie, powinien on otworzyć oczy Polakom, by nie drażnili zbyt Rosji, którą w traktacie ryskim, przez nas zresztą nigdy nie uznanym, ogromnie pokrzywdzili".

Przypominając swoją, wraz z Beneszem, obronę na konferencji pokojowej „interesów wielkiej Rosji", Kramarz wyjaśnia przyczyny zbliżenia do Polski, jak następuje: „Wzmocniona akcja niemców zmusza nas do szukania pozornego (!) zbliżenia z Polską, lecz jest to na krótką metę obrachowane, i gdy tylko pierwsza możliwość nastanie, by zbliżyć się do waszej potężnej ojczyzny, bądźcie pewni, że stanie się to faktem. Więc i sojusz nasz z Rumunją nie jest obrachowany na dłuższy czas. Tembardziej można to powiedzieć w stosunku do Polski, z którą my Czesi nie możemy żyć w zgodzie, dopóki się z nią czy to drogą pokojową, czy też za pomocą armat nie załatwicie, dopóki krzywdy i błędy popełnione w traktacie ryskim nie zostaną od korzenia naprawione... Bądźcie pewni, że gdy będzie potrzeba wybrać między Polską a Rosją, to nie będziemy się wahać i staniemy bez najmniejszej obawy po stronie waszej ojczyzny. Wie to dobrze Benesz i obecny nasz rząd, który jest rusofilskim w pełnem tego słowa znaczeniu".

Deklaracja powyższa jest pod względem treści i momentu w którym została wygłoszona, dokumentem, w kulturalnych stosunkach międzynarodowych, bezprzykładnej brutalności. I chociaż. rzecz prosta, nie jesteśmy skłonni wyolbrzymiać jej znaczenia, nie możemy przecież jej lekceważyć, ile że Kramarz, jako członek t. zw. „pietki" (piątki), ma bezpośredni wpływ na politykę Czecho-Słowacji, a stronnictwo jego stanowi pewną siłę, którą trzeba uwzględnić w rachunku politycznym.

Jedno wydaje się być pewne, że nie należy oczekiwać aby już w obecnym momencie mogły nastąpić jakieś realne związki o znaczeniu politycznem pomiędzy Czecho-Słowacją i Polską. Trzeba jeszcze wiele czasu i pracy, by to stało się możliwe. Podpisane obecnie umowy otwierają dla tej pracy możliwości, i dlatego należy je powitać z radością.

W. Stpiczyński.

NAD GROBEM WIELKIEGO ŻOŁNIERZA

Umarł generał broni Zygmunt Zieliński, w r. 1914 dowódca 2 pułku, następnie dowódca 2 brygady Legjonów Polskich, wreszcie Polskiego Korpusu Posiłkowego, a w służbie Odrodzonej Ojczyzny kolejno dowódca dywizji, korpusu i armji, mąż wielkiego charakteru, prostej w życiu drogi, żelaznej woli i prawdziwej skromności, żołnierz z krwi i kości, twardy dowódca i wielki obywatel. Wychowany w służbie austryjackiej nie zatracił w niej ducha i serca polskiego, jak wielu jego kolegów; zachował je wiernie dla służby Ojczyźnie.

Nad trumną zmarłego towarzysza broni płacze pokolenie młodszych i szczęśliwszych od niego żołnierzy-legjonistów, składając hołd prawdziwej „cnocie żołnierskiej" — „virtuti militari" — swego byłego dowódcy.

I jeśli kiedykolwiek dzieliły nas z generałem Zielińskim jakiejś różnice, to podkreślaliśmy jednak zawsze, jak wysoko cenimy, nie jego urząd dowódcy Polskiego Korpusu Posiłkowego, lecz jego czystą postać Polskiego Żołnierza. Dziś chylimy czoła przed Majestatem Śmierci, która wydarła z naszego grona Jednego z Najlepszych.

I w myśl życzenia generała, wraz z resztą jego wiernych druhów legjonowych, nucimy nad Jego grobem: „śpij Kolego w ciemnym grobie — niech się Polska przyśni Tobie".

STRAJK ROLNY

Niepokojące przewlekanie się strajku rolnego i narastające na tym tle komplikacje socjalno-gospodarcze, skłoniły nas do zbadania u czynników miarodajnych: Rządu i Zw. Zaw. Rob. Rolnych, czy i z jakiemi widokami powodzenia czynione są usiłowania pacyfikacyjne.

Rezerwa p. Ministra Sokala

Na trzy pytania, z jakimi zwróciliśmy się do p. Ministra Pracy, a mianowicie: 1) Czy rząd ingeruje w sprawie strajku? 2) Czy zdaniem rządu płace robotników rolnych ustalone przez komisję rozjemczą mogą być uznane za wystarczające wobec cen rynkowych na artykuły pierwszej potrzeby? i 3) Czy można mieć nadzieję na rychłą likwidację strajku? —p. Minister złożył nam następujące oświadczenie:

— Pozytywnej odpowiedzi na powyższe pytania udzielić nie mogę, a to dla dwóch następujących powodów: primo — sprawa strajku rolnego znajduje się w tej chwili w stanie płynnym, w którym wszelkie enuncjacje mogłyby raczej likwidacji szkodzić, aniżeli dopomóc; secundo — jako minister Pracy i O. S. stanowię tylko część rządu. Mógłbym więc tylko składać indywidualną deklarację, nie mógłbym natomiast wypowiedzieć się w imieniu rządu. Tymczasem z praktyki wiadomo, że tego rodzaju indywidualne oświadczenia poszczególnych

...TĘPI ORTODOKSJE I SZOWINIZM...

ministrów dawały pole do polemiki, która bynajmniej samej sprawie nie pomagała, przeciwnie zaś, wywoływała tem większe jej zadraźnienie. W tej, tak ważnej sprawie, jaką jest strajk rolny, należy unikać wszystkiego, coby mogło jątrzyć i drażnić. Sądzę przeto, że redakcja „Głosu Prawdy" uzna, iż wychodząc z tych założeń, będzie dla sprawy lepiej abym nie formułował sprecyzowanej odpowiedzi na powyższe trzy pytania. Ponieważ inicjatywa „Głosu Prawdy" ma niezawodnie na celu ułatwienie zakończenia konfliktu, przeto spodziewam się, że motywy moje podzieli w całej pełni

Opinja p. posła Kwapińskiego

Prezes Zw. Zaw. Rob. Roln. poseł Kwapiński poinformował nas, iż ilość strajkujących robotników wynosi 10 do 15 tys., przyczem cyfra ta ulega ciągłym wahaniom, a to wobec płynnego charakteru strajku.

— Czy rząd ingeruje w sprawie strajku?

— Jest mi wiadome — oświadczył p. poseł — iż rząd wytąpił z propozycją polubownego załatwienia sprawy, przez sprecyzowanie odnośnego protokułu, który miałyby podpisać obie strony.

— Jak brzmią propozycje rządu?

— Ponieważ orzeczenie Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej określiło, iż zarobki robotników dniówkowych będą ustalone według dwóch półrocznych okresów (letniego i zimowego), przeto zarobek w m. marcu byłby wyższy od zarobku w kwietniu (miesiąc letni) o 50 proc., mimo, iż w marcu robotnik pracuje mniej godzin niż w kwietniu. Propozycje rządowe zmierzają tedy do ustalenia trzech okresów wypłat: pierwszy — miesiące letnie: maj, czerwiec ,lipiec i sierpień, 11 i pół godzin dziennej pracy, — wynagrodzenie według płac z marca b. r., których maximum wynosiło 2 zł. 19 gr. dziennie. Nadzwycz. Komisja Rozjemcza wyznaczyła na miesiące letnie 1 zł. 60 gr. Drugi okres obejmuje miesiące: marzec, kwiecień, wrzesień i październik. Płaca w tym okresie ma być identyczna z płacą okresu letniego. Wreszcie okres trzeci: listopad, grudzień, styczeń i luty z płacami ustalonemi przez Nadzw. Kom. Rozj. na miesiące zimowe.

— Jak przyjęły obie strony propozycję rządu?

— Ziemianie ją odrzucili. My w zasadzie przyjęliśmy, żądając drobnych zmian.

— Tedy niema widoków na szybkie złagodzenie zatargu?

— Zarząd naszego Związku zastanowi się w porozumieniu z Centralną Kom[isją] Zw. Zaw. nad sytuacją. Istnieje obawa, iż w m[omencie] wypłaty obniżonych zarobków (w połowi[e] maja) strajk wybuchnie z nową siłą podczas żniw[,] zwłaszcza w Poznańskiem i w powiatach dotychczas nieobjętych strajkiem. Z punktu widzenia państwowego i interesów ogółu — kończy p. poseł — należy zatarg zlikwidować w obecnej fazie. *W*

WIOSENNE ARESZTOWANIA

Z polecenia, czy z upoważnienia p. ministra Ratajskiego i jego inspiratora w sprawach kresowych p. Smólskiego, władze bezpieczeństwa dokonały masowych aresztowań „wiosennych" w województwach wschodnich, a zwłaszcza na terenie Nowogródzkiego. Wedle pobieżnych danych uwięziono około tysiąca obywateli, zgórą trzy tygodnie oczekujących w norach więzień kresowych dalszej losów kolei. Sama liczba aresztowanych ma tutaj ponurą wymowę, a w każdym razie nie wydaje się świadczyć o zbytniem przestrzeganiu zasad praworządności przez powołane do tego władze. Bezpieczeństwo Państwa jest niewątpliwie wysoką stawką i zmuszającym do troski zadaniem, ale też w żadnym wypadku nie można się zgodzić by miało ono być, a tak jest, źródłem lekceważenia praw obywatelskich, beztroski, z jaką pozbawia się ludzi wolności, — jakgdyby jedynie wypełnianie więzień było środkiem i przejawem czujności i skuteczności pracy organów bezpieczeństwa. Trudno uwierzyć, by nagle, w warunkach spokojnych życia, na skrawku terytorjów państwa, znalazł się aż tysiąc zbrodniarzy i przestępców politycznych, których trzeba koniecznie uwięzić. A jeśli trzeba, to co są warte organy bezpieczeństwa, pod których okiem spokojnie narosła przestępczość do tak katastrofalnych granic? — co jest warta policja, którą dopiero wiosna wyrwała z najwidoczniej twardego snu zimowego, po którym niby zgłodniały niedźwiedź ruszyła na łowy?

Oczywiście tak nie jest, i z pośród uwięzionych sądy będą musiały bardzo wielu, po uciążliwych dociekaniach i bezpłodnych śledztwach, uwolnić. Wiadomo nam np., iż uwięziono olbrzymią ilość, około 400 działaczów stronnictwa „Wyzwolenie", poprostu za należenie do tego stronnictwa. Jesteśmy w posiadaniu listu znanego nam dobrze z uczciwej wieloletniej pracy państwowej prezesa jednego z kół tego stronnictwa na kresach, który z więzienia w Lidzie, pod cenzurą prokuratorską, donosi, iż pozbawiono go wolności i oddano pod sąd, za to głównie, iż „Kongres „Wyzwolenia" odbyty w Warszawie dnia 15 i 16 marca uchwalił „bolszewickie-komunistyczne" zasady programu"! Jest to przejaw najzupełniejszej anarchji, by obywatel mógł być aresztowany za należenie do stronnictwa państwowego, dlatego, że miejscowy starosta czy komendant policji wyznają inny program polityczny, lub poprostu kierują się indywidualnem odczuciem w określaniu co jest komunizmem, a co obywatelskim prawem. *w. s.*

NOWE OFIARY MURASZKI

Dowiadujemy się, iż w Mińsku rozstrzelano już 3-ch obywateli polskich, z partji przeznaczonej na wymianę Bagińskiego i Wieczorkiewicza. Trzy nowe niewinne ofiary zbrodni Muraszki — sławionego i apoteozowanego zwyrodniałemi piórami nacjonalistycznych publicystów. Bezwstydny starzec Świętochowski nazywa czyn Muraszki „dobrodziejstwem". Ileż jeszcze krwi i istnień ludzkich kosztować będzie to „dobrodziejstwo"?...

„ŻOŁNIERZE REWOLUCJI"

P. prokurator płk. Janczewski, twórca i propagator tezy o „lewo - belwederskim" charakterze organizacji dywersyjnej, do której należeć miał Bagiński, a z nim i Wieczorkiewicz, został dzisiaj zdezawuowany i ośmieszony ze strony najmniej przezeń oczekiwanej—przez partję komunistyczną. Uczynił to nieuprzejmy Radek - Sobelsohn na łamach moskiewskiej „Prawdy" w artykule zatytułowanym: „Pamięci poległych nieznanych żołnierzy rewolucji Bagińskiego i Wieczorkiewicza". Czytamy: „Podczas cichych wieczorów spędzonych w laboratorjum chemicznem polskiego sztabu generalnego nad studjami wojny gazowej, Bagiński wczytywał się w nielegalne wydawnictwa partji komunistycznej, pogłębiając swe wiadomości o Rosji sowieckiej i rozmyślając dokładnie nad tem co przeszedł i przeżył. — Bagiński chciał rzucić służbę wojskową i poświęcić się pracy partyjnej. Partja rozkazała mu zostać na stanowisku, które mogło mieć wielkie znaczenie dla walki o wolność toczonej przez proletarjat polski. Jak zmuszony był do ukrywania /broszur pod mundurem ozdobionym orderem wojskowym, tak też musiał on ukrywać swą myśl komunistyczną pod beztroskliwym obliczem". — Liryzm słów powyższych nie odejmuje im wartości rewelacji, raz na zawsze rozcinającej wszelkie dyskusje i wątpliwości na temat źródła natchnień czynów czy zamierzeń występnych, ofiar samosądu Muraszki. Z dwóch ścierających się w tej sprawie opinji zwycięża ta, która wraz z sądem wojskowym dążyła do wyjaśnienia prawdy, przeciwko partyjnej demagogji endeckiej z p. prokuratorem Janczewskim na czele. Prędzej czy później ten stan rzeczy musiał znaleźć swój jaskrawy sprawdzań i potwierdzenie. Strzały Muraszki i artykuł Radka spełniły to zadanie bez reszty.

w. s.

KORZYSTNY INTERES DLA PAŃSTWA.. CZY PP. JAKÓBA CYRYŃSKIEGO I HR. POTOCKIEGO

Uchwalona przez Sejm reforma rolna, aczkolwiek nikomu z obszarników przykrości nie wyrządziła, spowodowała posiadaczy wielkich obszarów ziemi wWojewództwach Wschodnich do pośpiesznej wyprzedaży majętności. Cały szereg majątków zmienił w ciągu paru ostatnich lat właścicieli, duże obszary przeszły w ręce zawodowych dewastatorów leśnych lub parcelacyjnych.

Ostatni rok jednak niepomyślny dla handlu leśngo jak i parcelacji na kresach, prawie zupełnie powstrzymał tranzakcje sprzedażne z powodu braku nabywców. Magnaci znaleźli się w przykrej sytuacji: podatek majątkowy, trzeba płacić — to zresztą najmniejsze, składa się deklarację o zamierzonym ofiarowaniu ziemi na pokrycie podatku i bezterminowe odroczenie uzyskane, — gorzej z podatkiem państwowym, który jednak w bliższym terminie płacić trzeba i jeszcze gorzej z podatkami komunalnemi, które w sposób dokuczliwy wysysają z kasy majątkowej wszelką uzyskaną z bardzo szczupłych pozycji dochodowych gotówkę. — Jedyny nabywca ziemi Bank Rolny ofiarowuje bardzo niskie w stosunku do niedawno uzyskiwanych ceny, wahające się w granicach od 30 do 90 złotych za 1 ha, nieobciążonych serwitutem obszarów, przyczem tę ostatnią cenę wyjątkowo ofiarowano za majątek o dobrej glebie i niezłym lesie.

W tej krytycznej dla większej własności rolnej sytuacji, pośpieszyło z pomocą Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych, wspierające postęp rolny przez wspomaganie stałe Kresowego Związku Ziemian i wszelkich tak zwanych „fachowych" organizacji rolniczych które za subsydja rządowe mają udowadniać żywotność klasy ziemiańskiej i jej ofiarną działalność — nawiązując pertraktacje o nabycie bezdochodowych obszarów na rzecz Państwa. Obecnie toczą się, między innemi, rokowania o nabycie m. Wiszniewa i Puszczy Nalibockiej o łącznym obszarze kilkudziesięciu tys. ha od p. J. Cyryńskiego i dóbr Krzywoszyc i inne, o obszarze stukilkudziesięciu tys. ha od p. hr. Potockiego. Podstawa tranzakcji: zawieszenie działania ustawy o ochronie leśnej. Rząd - nabywca, wydaje pozwolenie sprzedawcy na jednorazowe przeprowadzenie na całym obszarze cięcia wyrębowego drzew grubszych ponad dwadzieścia parę centymetrów średnicy, a „sprzedawca" za to prawo wycięcia lasu, któregoby w żaden inny sposób uzyskać nie mógł, ofiarowuje rządowi bezpłatnie cały majątek.

Pozornie tranzakcja jest korzystna dla skarbu. Jednak zważywszy, że majątki te posiadają bardzo znaczną przestrzeń nieużytków w dobrach hr. Potocki przeszło 20% — lichych łąk, niewielką ilość gruntów ornych i zdewastowane przestrzenie leśne zagospodarowanie których, po ostatecznym rujnującem je cięciu, które ma dostarczyć właścicielom dużych ilości cennego użytkowego drzewa, będzie niezmiernie utrudnione i kosztowne, staje się jasne, że tranzakcja pozornie korzystna dla skarbu państwa,— daje korzyści rzeczywiste sprzedawcom, którzy w ten sposób uzyskają za swoje dobra kilkakrotnie wyższą od rynkowej cenę. — Poszkodowanym prócz skarbu — pozostanie kraj „pagórków leśnych", stale przez opiekunów dewastowany, ograbiony ze swojego jedynego bogactwa, jakim są drzewostany leśne, których przy tych tranzakcjach ulegnie wycięciu około 4.000.000 m^3.

Administracja „Głosu Prawdy" uprasza P. P. prenumeratorów o regulowanie przedpłaty za Kwartał II-gi. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 32-88.

LUD A URZĘDNICY

Zagadnienie programowe

Prymitywna, początkująca demokracja, zanim przejmie się całą wielką dążnością do podnoszenia wszystkiego ponad poziom lichoty intelektualnej i moralnej, w pierwszych swych stadjach zdradza instynkty niszczycielskie poniekąd, niwelując — cokolwiek wznosi się wyżej nieco — do bezbarwnej, bezdusznej przeciętności. To przenoszenie dążności, dających się zrozumieć w zakresie materjalnym wyłącznie, do innych działań społecznego bytu ma w sobie herostratesowe pierwiastki i wprost nieobliczalne powoduje szkody. Zagraża ono mnóstwu wielkich i cennych wartości, zagraża wprost niekiedy zasadniczym podstawom państwowego życia.

Jednem z zagadnień, które opacznie zupełnie rozwiązuje ten pęd niwelacyjny, właściwy społeczeństwom niedojrzałym — jest sprawa urzędnicza. Naiwna, pierwotna demokracja nie może się pogodzić z jakąkolwiek hierarchją, nie może strawić żadnych, choćby dla dobra całości niezbędnych, czyichś specjalnych uprawnień, co za przywilej uchodzić by mogły. Stąd ta niechęć niemądra, jaką narody, będące w okresie socjalnej fermentacji, darzą stan urzędniczy.

Rzecz polega tu na głębokiem i smutnem nieporozumieniu. Wspomnienia okazują się silniejsze od rzeczywistości i od nakazów rozsądku. One to, te wspomnienia straszą masy widmami przeszłości, śród których urzędnik, wykonawca woli rządów, opartych na kastowości lub bezprawiu, wciąż niepoślednie jeszcze zwykł zajmować miejsce. Rządy są już zupełnie w rękach ludu, to znaczy mniej lub więcej stanowią emanację jego woli, ale strach przed władzą wykonawczą a właściwie dziedziczny brak sympatji do wszelkiej władzy — z nastrojów ogółu wyeliminować jeszcze trudno. Nowym dochodzącym i doszłym już do głosu zastępom obywateli po dawnemu się zdaje, że urzędnik to wróg równości wobec prawa i wszelakiej wolności.

To przeświadczenie, tak bardzo fantastyczne, utrwala w wyobrażeniach nowszych warstw społeczeństwa, uświadamiających się stopniowo, demagogizm różnych agitatorów i przewódców, nieprzebierających naogół w środkach oddziaływania i jednania sobie taniej sympatji i poklasku. Na rozmaitych wiecach rozbrzmiewa bezustanku nuta niechęci a nawet wprost wrogości do czynników, reprezentujących tak czy inaczej władzę wykonawczą państwa. W poszczególnych wypadkach pretensje do tych sfer bywają usprawiedliwione. Urzędnik— wykonawca staje się niekiedy posłusznem i ohydnem narzędziem w ręku grup reakcyjnych, które umieją go usidlić. Ale i w tym wypadku faktycznym winowajcą są te grupy, a nie funkcjonarjusz państwowy sam przez się. Winne tu obsadzanie urzędów przez jednostki, posiadające poparcie i życzliwość prawicy. Z tą prawicą nie zaś z urzędnikami trzeba toczyć walkę. Inne bowiem stawianie sprawy sytuację ogromnie gmatwa.

Przepaść pomiędzy ludem a urzędnikami należy zasypać jaknajprędzej w imię interesów choćby tego ludu. To nie wojujący nacjonalizm i społeczne wstecznictwo winno mieć wpływ na urzędników, jak dotychczas. To zbliżyć się do nich muszą rozumnie i uczciwie te koła, którym na sercu leży rzeczywiście humanitaryzm w życiu narodowem, sprawiedliwość i postęp. Urzędnicy z tej strony właśnie niechaj znajdą zrozumienie dla swojej ciężkiej służby i różnorodnych potrzeb. Wyklinanie urzędników i odsuwanie się od nich, jak to czynią nieraz przedstawiciele stronnictw lewicowych — taktyką jest złą i błędną. Z ogólno - państwowego punktu widzenia rzecz to nie do darowania, bo sił organizacji wewnętrznej nie wzmacnia napewno. Z partyjno-politycznego stanowiska jest to też w wysokim stopniu krótkowzroczne.

Wielkie przemiany w łonie wszystkich narodów dokonały się wówczas dopiero, gdy żołnierz i oficer pobratali się z tymi, którzy śpiewali marsyljankę i głosili wielkie i czyste hasła nowych czasów. To samo odnosi się do urzędniczych gromad. Im rychlej poczują się one solidarne z ludem — tem reforma naszego życia zbiorowego dokona się prędzej. Tem zasady słuszności zatryumfują snadniej. Nie ignorować więc urzędnika należy i czynić zeń parjasa, lecz przeciwnie wyciągnąć ku niemu dłoń pomocną. Niechaj ze strony ludu i tych, co mu przewodzą, nie wstręt do inteligenta poczuje urzędnik i nie usiłowanie zdeklasowaniu go zupełne, ale niech raz zobaczy, że z tej strony właśnie pomocy i poparcia w przeprowadzeniu swych postulatów ludzkich spodziewać się może jaknajpewniej.

Pójście tą właśnie drogą w życiu politycznem polskiem jest ze wszechmiar wskazane. Reakcja podszczuwa urzędnika, ogłupia go i oszukuje jednocześnie. Dola jego co raz gorszą się staje. Radykalizm zawrzeć potrafi z masą urzędników państwowych pakt szczery. Żądając od nich tylko wobec praw ludu lojalności, żądając współdziałania w budowie nowej, praworządnej Polski — poprze ich wzamian całą mocą swej woli w ciężkiej walce o byt, jaką toczą. Czas wytłomaczyć masom, że urzędnik nietylko stróżem prawa być może ale i przyjacielem ludu niezachwianym i zwolennikiem głębokich przekształceń. Wszakże to dziś naogół proletarjusz inteligentny, nie więcej. Jasno mu to przedstawić a jednocześnie zaniechać wydziwiań często bezpodstawnych — dowieść mu, iż od prądów radykalnych jedynie poprawy losu swego spodziewać się może — oto co powinno być jednym z punktów programu praktycznego, mogącego zwycięstwo Odnowienia nad cuchnącem bagnem obskurantyzmu zapewnić.

Jan Bzura.

PRZEGLĄD ZAGRANICZNY

Nowy rząd Francji

Rząd Edwarda Herriota obalony został z powodu daniny od kapitału. Pierwszy gabinet kartelu Lewicy stał na stanowisku, że finansowe uratowanie Francji jest możliwe tylko drogą przeprowadzenia daniny w tej czy innej formie, jeśli pragnie się uniknąć zapłacenia międzynarodowej finansjerze i rządom Stanów Zjednoczonych i Anglji drogiej ceny politycznej za pomoc w restauracji finansów francuskich. W każdym razie było rzeczą pewną, że bezwzględne obstawanie socjalistów przy postulacie daniny zmusiło Herriota do bezwarunkowego włączenia tego postulatu do projektu sanacji, do bezwarunkowej odmowy wyłączenia go w ostatniej chwili i do spowodowania wskutek tego katastrofy rządu, w następstwie opozycji ze strony prawych grup Kartelu przeciwko daninie. Z chwilą gdy gabinet Herriota przedstawił swą dymisję i z chwilą gdy dymisja ta została przyjęta, sytuacja zdawała się być bez wyjścia. P. Edward Herriot nawet nie widział możliwości polecenia prezydentowi republiki kogokolwiek na objęcie po sobie następstwa. Gdy w wielki piątek wieczorem, po doręczeniu dymisji i po konferencji z szefem państwa, dziennikarze zapytywali go: „Co mówił pan panu Doumergue"? — odpowiedział im: „Nic takiego, co zasługiwałoby na marmur".

Cały dzień wielkiej soboty upłynął na konferencjach bez rezultatu. W niedzielę dnia 12 prezydent republiki zaproponował utworzenie gabinetu p. Pawłowi Painleve. P. Painleve nawet nie chciał próbować, czy mu się to powiedzie. Według relacyj prasowych wręcz odmówił, powołując się na to, że „natychmiast napotka na te same trudności, które spowodowały upadek rządu p. Herriota". Już wtedy było rzeczą oczywistą, że jedynem możliwem wyjściem z sytuacji jest utworzenie takiego rządu lewicy, któryby wyrzekł się postulatu daniny od kapitału i który pomimo to mógłby liczyć na poparcie socjalistów. Ku temu właśnie celowi podążono drogą okrężną. P. Arystydes Briand podjął się misji sformowania rządu i pierwszym krokiem, jaki przedsięwziął było zaproponowanie socjalistom udziału w gabinecie daniny od kapitału. Na wtorek dnia 14 zwołano narodową radę socjalistów francuskich. P. Paul-Boncour uczynił heroiczny wysiłek, wygłaszając mowę, w której domagał się zezwolenia posłom socjalistycznym na wstąpienie do rządu w imię zasady: „kraj jest ponad wszystko". Nic to jednak nie pomogło. Natychmiast zainterwenjował p. Leon Blum, żądając, w imieniu najwyższych konieczności zasad partyjnych t. j. postanowień amsterdamskich, uchwalenia rezolucji, że „narodowa rada, której grupa parlamentarna przedstawiła propozycję udziału w rządzie, uczynioną partji przez p. Brianda, wyraża podziękowanie, lecz uznaje, że przyjęcie propozycji nie jest możliwe". Bez rozpraw rezolucja uchwalona została jednogłośnie. Bezpośrednio potem p. Briand zrzekał się misji tworzenia gabinetu. Nazajutrz rano misję tę afiarowano ponownie p. Painlevemu, który tym razem już jej nie odrzucał. Tego samego dnia rada socjalistyczna debatowała w dalszym ciągu, już tylko nad sprawą „polityki poparcia" i właśnie w tej samej godzinie, między 3 i 4 popołudniu, gdy p. Painleve oświadczył publicznie, że misję utworzenia gabinetu przyjmuje i gdy wysyłał specjalny automobil oficjalny po głośnego więźnia sądów wojennych z przed lat ośmiu i więźnia stanu jeszcze z przed lat pięciu, p. Józefa Caillaux, uchwaliła, znowu jednomyślnie, że „w zrozumieniu wyjątkowej powagi obecnej sytuacji politycznej i finansowej" partja powinna „praktykować politykę poparcia w stosunku do każdego rządu, zdecydowanego prowadzić dalej dzieło, do którego partja lojalnie przyłączyła się od 10 maja". Aby nie mogło być żadnych wątpliwości co do tego, co to ma znaczyć jednocześnie w izbie posłów i w senacie dokonywano faktycznego pogrzebania postulatu daniny. Pod naciskiem dyrektora Banku Francji p. Robineau i sfer finansowych, urzędujący jeszcze jako minister finansów poprzedniego rządu, lecz już przeznaczony na ministra oświaty w rządzie nowym, p. de Monzie odstępował od niezłomnie bronionego, przedewszystkiem z uwagi na stanowisko socjalistów, „junctim" między daniną i podwyższeniem granicy emisji odpowiednio do istniejącego stanu rzeczy. Przedstawiony został izbie posłów i senatowi w oddzielnej formie tylko wniosek w sprawie emisji. Socjaliści z początku mieli zamiar głosować przeciwko wnioskowi, później mieli zamiar powstrzymać się od głosowania, w końcu głosowali za wnioskiem.

Teraz już kryzys ministerjalny rozwiązany został błyskawicznie szybko i gładko. W ciągu dnia 16 sensacyjny gabinet Painleve—Caillaux—Briand został utworzony. Dnia 17 rano „Journal officiel" publikował dekrety nominacji nowych ministrów. Obok p. Caillaux na czele finansów, ministerjum handlu otrzymywał p. Chaumet, senacki przedstawiciel interesów wielkiego kapitału. Ministerjum „oswobodzonych terytorjów" zostało zniesione. Może dlatego, że, jak ostatnio już ujawnił dziennik „Le Journal", p. Caillaux swoje wstąpienie do rządu jakoby uzależnił od podporządkowania wszystkich resortów państwowych swojej kontroli finansowej, przy zapowiedzi systemu jaknajstaranniejszych oszczędności.

Caillaux

Najświetniejszy bezsprzecznie finansista dzisiejszej Francji i zarazem polityk o wielkich ambicjach, o niewątpliwie ogromnym talencie i o niezmożonej żywotności powracałby w ten sposób tryumfalnie do władzy, poprostu jako faktyczny dyktator Francji. O jego programie finansowym z całą pewnością wiadomo dotychczas tylko to, że będzie usiłował ratować sytuację swego kraju bez naruszania prywatnych wielkich kapitałów. Co do jego ewentualnego programu politycznego, to przedewszystkiem z całą kategorycznością oświadczyć należy, że rzekome „germanofilstwo" p. Józefa Caillaux tak jak i rzekoma jego „zdrada" z czasów wielkiej wojny nie są niczem innem, jak tylko najzwyklejszą polityczną legendą stworzoną i z fanatyczną zaciekłością rozkolportowaną przez mistrzów francuskiej i międzynarodowej nacjonalistycznej propagandy. Przed wojną Caillaux, znienawidzony przez prawicę za postulat podatku dochodowego, oskarżony był już prawie o zdradę za to, że wzamian za bagniste legowiska epidemji śpiączki nad rzekami Congo i Ubanghi zdobył pokojowo od Niemiec dla Francji tylko Marokko, nie zaś jeszcze w dodatku także Alzację i Lotaryngję. W czasie wojny znienawidzony za przeświadczenie, że Anglja nie pozwoli Francji na całkowite wyzyskanie ewentualnego zwycięstwa i że nie wolno liczyć na to, iż „Niemcy wszystko zapłacą", osadzony został w więzieniu pod oskarżeniem „porozumienia z wrogiem" za to, że w tym samym zresztą czasie, gdy sam p. Poincaré przyjmował, choć tylnemi drzwiami, jednak w Pałacu Elizejskim, agenta niemieckiego i międzynarodowego awanturnika Bolo-paszę, starał się na wypadek ewentualnej klęski na polach bitew zapewnić dla Francji traktat pokoju ze zwrotem Alzacji i Lotaryngji. Po wojnie zajął stanowisko bardzo zdecydowanego pacyfizmu, wysuwając przedewszystkiem tezę ekonomicznej solidarności państw europejskich. Zniesienie wszelkich zapór ekonomicznych pomiędzy poszczególnymi krajami kontynentu jest zasadniczym tej jego tezy postulatem. Jednakże elementarnym warunkiem możliwości wkroczenia na drogę do tego, co nazwał „wielkim porozumieniem" jest, jak specjalnie podkreślił w artykule opublikowanym na łamach „Neue Freie Presse" już w dniu 12 b. m. „równowaga dobrej woli, to znaczy aby nie było żadnych utajonych złych zamiarów pod jakąkolwiek formą w jakimkolwiek zakątku Europy". Łącznie z opublikowanemi w tym samym czasie w dziennikach amerykańskich jego deklaracjami o niedopuszczalności jakichkolwiek „desinteressement" Francji w stosunku do Polski, wszystko to razem sprawia, że doprawdy w najwyższym stopniu niewczesne są przeróżne „niepokoje" formułowane w organach naszego nacjonalizmu na temat ewentualnych groźnych konsekwencji, jakie mogłaby mieć dla Polski ewentualna polityka ustępstw wobec Angiji, Stanów Zjednoczonych czy też międzynarodowej finansjery, jaką, czy to w interesie ideałów „ekonomicznych stanów zjednoczonych Europy", czy też w bardziej natychmiastowym interesie finansowego uzdrowienia Francji mógłby prowadzić nowy, społecznie już zresztą byrajmniej nie lewicowy, rząd Francji.

...JEST BEZPARTYJNY I NIEZALEŻNY.

Problem Austrji i p. Benesz

W trzy dni po upadku rządu Herriota i na dwa dni przed utworzeniem rządu Plainleve—Caillaux—Briand we Francji, w czasie wielkiego zjazdu austrackiego stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego w Grazu, b. kanclerz Austrji i zarazem mąż stanu, któremu Austrja zawdzięcza swą finansową sanację, ks. dr. Seipel zakomunikował, że jeszcze przed kilku tygodniami „ze strony europejskich wielkich mocarstw“ powzięto inicjatywę, której rezultatem może być „wydobycie się Austrji z ciasnoty jej dotychczasowego ekonomicznego kryzysu“. Rewelacja d-raSeipla spowodowała wielki alarm na łamach prasy niemieckiej. Zestawiona została z podróżą austrjackiego ministra spraw zagranicznych d-ra Matai do stolic zachodniej Europy i skomentowana jako zapowiedź akcji dla zrealizowania starego planu polityki rządów Bloku Narodowego we Francji i generała Franchet d' Esperey w Wiedniu, planu odrestaurowania przedwojennych Austro-Węgier w formie federacji czy też konfederacji naddunajskiej. Następnego jednak dnia po mowie d-ra Seipla obecny kanclerz Austrji dr. Ramek złożył w tej samej sprawie deklaracje, które nagle prasę niemiecką uspokoiły. Akcję, o której mówił dr. Seipel, dr. Ramek przedstawił jako sprawę „o ogólno-europejskiem znaczeniu“. Wpłynęło to z kolei na wielki alarm, tym razem w prasie czeskiej. Bezpośrednio potem przeprowadzone zniesienie wiz paszportowych między Austrją i Niemcami nadało temu alarmowi posmak szczególnie znamienny. Czescy politycy z pewnością doskonale rozumieją, że postulat włączenia Austrji do Niemiec, chociażby tylko ekonomicznego, może być dzisiaj jako sposób rozwiązania t. zw. „problemu austrjackiego“ daleko poważniej brany w rachubę projektów niż ideja jakiejkolwiek federacji naddunajskiej, której zarówno angielska i włoska racja stanu jak i polityka Stanów Zjednoczonych zawsze będzie jaknajkategoryczniej przeciwną. Na tle obecnych konjunktur europejskich Czechosłowacja, dla której jedynej tylko włączenie Austrji do Niemiec stanowi istotne niebezpieczeństwo, mogłaby bardzo łatwo znaleźć się odosobioną w swojej przeciwko temu włączeniu opozycji. Trudno się oprzeć wrażeniu, że ten może właśnie fakt jest jedną z nienajbłahszych przyczyn sojuszniczo-serdecznościowych zabiegów, jakie teraz tak manifestacyjnie p. dr. Edward Benesz uprawia w stosunku do naszej ulicy Wierzbowej.

MORAŁ TRAGEDJI SOFIJSKIEJ

Na trzeciej sesji Centralnego Komitetu Wykonawczego S. S. S. R., która odbyła się w Tyflisie, w pierwszych dniach marca b. r. Cziczerin w ten sposób określił sytuację na Bałkanach: „Na Bałkanach nieustannie wzrasta kryzys wewnętrzny. Siły rewolucyjne potężnieją. Pod wrażeniem strachu rządy bałkańskie usiłują zbliżyć się wzajemnie celem stworzenia jednolitego frontu przeciwko nam, co im się nie zupełnie udaje. Pomiędzy reakcyjnemi rządami Sofji, Belgradu i Bukaresztu jest zbyt wiele sprzecznych interesów, aby mogły one stworzyć z łatwością wspólny front nawet przeciwko S.S.S.R.“. Powściągliwy w słowach dyplomata sowiecki, jak widzimy, nie omylił się w swojej djagnozie. Dał raczej zbyt łagodny obraz stanu rzeczy, jaki panuje w tej części Europy. Wynik wojny światowej nietylko nie usunął niebezpieczństw, zagrażających ztamtąd pokojowi powszechnemu, lecz zda się, jeszcze bardziej je zaostrzył. Bałkany nie zeuropeizowały się, ale za to Europa się zbałkanizowała. Zresztą, zbyt dużo ironji tkwiłoby w utożsamianiu europeizacji z pacyfikacją. Rewolwer, bomba, maszyna piekielna mają wszelkie szanse, by długo jeszcze być argumentem walki politycznej, nietylko na Bałkanach.

Megafony wielkiej prasy całego świata obwieściły chóralnie, że to emisarjusze moskiewscy i złoto moskiewskie wywołały ostatnie zamachy rewolucyjne w Bułgarji i tę okropną krwawą łaźnię w katedrze sofijskiej, przewyższająca swemi rozmiarami i swem okrucieństwem wszystko, co znane jest z dziejów terroru. Czy istotnie w organizowaniu zamachów bułgarskich brali udział wysłańcy sowieccy, na to trudno odpowiedzieć nie posiadając dokładnych danych. Wydaje się bardziej prawdopodobnem, iż była to zemsta za krwawą masakrę, urządzoną przez obecny rząd Cankowa jesienią roku 1923, gdy przy stłumieniu rokoszu rewolucyjnego włościaństwa zginęło podobno około dziesięciu tysięcy chłopów i robotników. Nie jest również wykluczonem, że w tej iście bałkańskiej akcji odwetowej czynni byli również dawni zwolennicy Stambulijskiego, po którego trupie rząd obecny doszedł do władzy.

Zaliczanie każdego wybuchu rewolucyjnego na poczet propagandy sowieckiej jest częstokroć wielkim błędem, który może mieć fatalne skutki, odwracając uwagę opinji publicznej od własnych niedomagań. Trzeba być ślepym, aby nie widzieć, iż w wielu krajach świata, sam układ stosunków powojennych, do którego doprowadził fanatyzm reakcji lub tchórzostwo oportunizmu, stwarza warunki przewrotów rewolucyjnych bez pomocy agitacji z zewnątrz.

Przedewszystkiem na półwyspie Bałkańskim. Szatański węzeł spraw bałkańskich nietylko nie został rozcięty lub rozplątany przez wojnę, lecz, przeciwnie, zaplątano go jeszcze bardziej. Skręcono go tak, iż przy lada odprężeniu grozi katastrofa, którą równie trudno będzie zlokalizować, jak w roku 1914. Bezstronni obserwatorzy zagraniczni, którzy zwiedzili ostatnio kraje bałkańskie, są jednomyślni pod tym względem.

Przed wojną, charakteryzując obrazowo wzajemny stosunek państw bałkańskich, nazywano Bułgarją lwem, Serbię psem owczarskim, a Grecję jagnięciem. Przy ówczesnym układzie sił Serbja strzegła Grecji przed atakiem ze strony Bułgarji. Jakżeż sytuacja ta zmieniła się po wojnie. Serbja, Rumunja i Grecja otrzymały olbrzymie nowe terytorja, Bułgarja została niemiłosierną okrojona. Odcięto ją od morza, oddając Grecji część Tracji z bogatemi plantacjami tytoniu oraz dwoma portami egejskimi, Kawalą i Dedeagaczem, oderwano na rzecz Serbji i Grecji, część Macedonji z przeważającą większością ludności bułgarskiej, usankcjonowano definitywnie panowanie Rumunji w Dobrudży. Uczyniono to wszystko, nie licząc się z zasadą samookreślenia narodowego, poprostu za karę, iż Bułgarja walczyła po stronie mocarstw centralnych.

Ta polityka karna nie mogła pozostać bez fatalnego wpływu na ukształtowanie się stosunków wewnętrznych w Bułgarji. Rozpoczęła się w niej zażarta walka stronnictw. Ster władzy ujął w swoje

ręce awanturniczy demagog chłopski, Stambulijskij, jeden z filarów zielonej międzynarodówki. Rządy jego, mimo pewnych przejawów szczerego radykalizmu społecznego, były bezprogramowe, chaotyczne, szerzące korupcję i szalbierstwa. Uzbroiło to przeciwko niemu zarówno prawicę, jak i lewicę. Wiosną roku 1923 rząd Stambulijskiego obalony został wspólnemi siłami Ligi wojskowej i rewolucjonistów macedońskich. Załatwiono się z nim krótko. Premjer wraz z szeregiem swych przyjaciół politycznych padli na miejscu z rąk skrytobójców, kilku jego ministrów zamordowano później, poza granicami kraju. Tak się zakończył epizod chłopskich rządów. Nastały reakcyjne rządy Cankowa. Od tej chwili niema tygodnia, by na ulicach Sofji nie załatwiano za pomocą bomby lub rewolweru porachunków politycznych, ale z małymi wyjątkami sprawcy nigdy prawie nie zostają schwytani. Niedawno jeszcze bułgarski minister spraw wewnętrznych, Rusew, powiedział w Sobranji, iż gdy spaceruje po ulicach Sofji, ma uczucie, jakgdyby znajdował się wśród rowów strzeleckich. Brutalny regime Cankowa, tłumiący gwałtownie wszelką opozycję, nawet najbardziej umiarkowaną, nie potrafi dać krajowi bezpieczeństwa. Emil Vandervelde, socjalista belgijski i były minister, którego nie można posądzać o sympatje komunistyczne, zwiedziwszy niedawno Bułgarję, nazwał rząd Cankowa reakcyjną dyktaturą pod płaszczykiem parlamentaryzmu. Stwierdził on, że niebezpieczeństwo przewrotu komunistycznego w tym kraju par excellence rolniczym, gdzie przeważająca część ludności, będzie walczyć do upadłego w obronie własności prywatnej, faktycznie nie istnieje, i że pogłoski, puszczane w świat przez obecny rząd bułgarski o szykującej się rewolucji komunistycznej mają na celu jedynie uzyskanie zgody państw Ententy na powiększenie kontyngensu wojskowego.

Dwudziestopięciotysięczna armja jaką Bułgarja ma prawo posiadać na zasadzie traktatu w Neuilly, nie wystarczała Cankowowi dla utrzymania się przy władzy. Nowe wojska potrzebne były dla nowych represji. Rzecz charakterystyczna, państwa Ententy nie ulękły się fikcji komunizmu bułgarskiego i prośby Cankowa nie uwzględniły, między innymi na skutek protestu sąsiadów Bułgarji, którym niewątpliwie dobrze znany jest istotny stan rzeczy w tym kraju.

Krwawy zamęt, którego widownią jest teraz Bułgarja może mieć skutki nieobliczalne. Jest on jednym przykładem więcej nieszczęść, w które strącają kraj rządy odwetu, żerujące na straszaku komunistycznym, i nie posiadające innego oręża do walki z urojonym lub faktycznie istniejącym wewnątrz kraju komunizmem, prócz białego terroru.

Rządy dyktatur reakcyjnych pod hasłem „uspakajania" kraju mają zawsze tę właściwość, iż skutek ich jest wręcz przeciwny.

Junius

SPRAWA REFORMY ROLNEJ W CHWILI OBECNEJ

Co należy i można uczynić w sprawie reformy rolnej w chwili obecnej?—Zdawałoby się, że odpowiedź na to jest gotowa. Skoro uznajemy już dzisiaj wszyscy, iż obowiązująca ustawa jest do niczego, a Sejm znowu się zabrał do uchwalania nowej, należy tylko przyśpieszyć ukazanie się jej i dołożyć wszelkich starań, aby oczekiwana ustawa była lepsza od istniejącej. Pozwólmy sobie jednak na nieco sceptycyzmu zarówno w stosunku do rychłego uchwalenia przez Sejm tej ustawy, jak również do wydatnego jej naprawienia. Wreszcie, w najlepszym razie, przejdzie sporo czasu zanim ustawa rozpatrywana obecnie w Sejmie rozpocznie „urzeczywistniać się na gruncie". Zważmy bowiem drogę i etapy, prowadzące do tego: komisja Sejmu, plenum Sejmu, komisja Senatu, plenum Senatu, bezwarunkowo jeszcze — uzgodnienie poglądów Sejmu i Senatu, ogłoszenie ustawy, wydanie przepisów wykonawczych, przystosowanie urzędów ziemskich do nowej ustawy (odpowiednia część urzędów jest dzisiaj prawie rozgromiona). Zdaje mi się, że dla największego optymisty droga ta nie wyda się krótką?

A więc?—Rzecz bardzo prosta: zobaczymy, co należy i co można uczynić... bez Sejmu i ustawy. Niech Sejm uchwala, niech Senat poprawia — „nie przeszkadzajmy im" i nie naglijmy zbytnio. Być może z czasem znajdzie ktoś alchemiczne zaklęcie i z tego sejmowo-senackiego tygla dobędzie szczerozłotą ustawę. A przynajmniej może dojdziemy choć do tego, iż reforma rolna powoli przestanie być narzędziem do wywracania ministrów, gabinetów i parcelowania cudzych i własnych stronnictw, a stanie się celem sama dla siebie.

Życie jednak idzie wciąż naprzód, nie troszcząc się o tych, co przymierzając i majstrując stumilowe cud-buty, nie zdążają za niem choć na zwykłych obolałych kulasach. Bezwarunkowo, są chwile uniesień i porywów, chwile wielkich czynów, gdy nie przystoi mówić i propagować używanie pośledniejszych butów niż stumilowe. Jednak w dziedzinie reformy rolnej Sturm und Drang periode minął już powoli — ku radości jednych, ku rozpaczy drugich, a do zwykłej pracy zabrać się nikt nie umie czy też nie chce. Tymczasem w wartkim prądzie życia i w kalejdoskopowych jego zmianach, ten wygrywa, kto nie traci głowy i w odpowiedniej chwili stosuje odpowiednią metodę, miarę i tempo, i kto przytem zawsze potrafi odróżnić sedno od decorum. Przykrą jest bezwarunkowo oczywistość, trudnem rozwiązanie zadania, z którego zrobiono pozorną kwadraturę koła, lecz trzeba robić co można i da się zrobić w tych warunkach.

Gdyby przed dwoma laty np. pisał kto, że sprawy parcelacji i osadnictwa należy oddać Bankowi Rolnemu, słusznie należałoby skierować taki artykuł chyba... do organu humorystycznego. Któż bo-

...BRONI TYLKO SŁUSZNEJ SPRAWY...

wiem sprzedawał wtedy ziemię na kredyt i za polskie marki? Tylko dobrze wypchana dolarami kiesa wprowadzała w owe czasy nabywcę do najmniejszej zagrody. A dzisiaj cóż widzimy? — Do Banku Rolnego cisną się tłumy ziemian, ofiarując za bezcen ile chcąc ziemi, godząc się przytem na zapłatę listami zastawnemi. To też twierdzimy, że należy dostosować się do zmienionej sytuacji i konjunktury i w danej chwili zaprząc Bank Rolny do roboty.

Czy jednak nie wyważamy drzwi otwartych? Przecież obecny minister Reform Rolnych całą parą poszedł w tym kierunku i to z zupełnem błogosławieństwem partji ludowych?—Tak. Istnieje jednak małe „ale". O ile chodzi o teoretyczne postawienie sprawy i o wytworzenie nowej kwadratury koła, bezwarunkowo załatwiono wszystko precyzyjnie. Naprawdę, konia z rzędem temu, kto potrafi wykombinować lepszą sytuację, aby Bank R. mógł mniej i powolniej parcelować. Już sama ustawa zrobiła z zadań Banku Rolnego prawdziwy „groch z kapustą", przytem niewiadomo gdzie kończy się Bank Rolny, gdzie rozpoczyna się Bank Gospodarstwa Krajowego, gdzie instytucje drobnego kredytu. W praktyce zaś idzie się jeszcze dalej, to też powstaje słuszne dodatkowe pytanie: gdzie kończy się Bank, a gdzie rozpoczynają się np. spółdzielnie rolniczo-handlowe? Trzeba zajrzeć do przedsionka Centrali Państwowego Banku Rolnego 30-miljonowego państwa i porozmawiać z tą siermiężną bracią, która załatwia tam sprawy krótkoterminowych stu lub kilkusetzłotowych pożyczek, aby przekonać się, że jest to chyba tylko powiatowa instytucja drobnego kredytu. Trzeba w jakiejbądź spółdzielni rolniczo-handlowej podpisywać setki dyskontowanych w Centrali Banku Rolnego weksli najdrobniejszych rolników na sumy 20 — 100 złotych, aby nie wątpić, że jest to tylko Centrala drobnego kredytu. Trzeba nakoniec przeczytać w popularnem piśmie rolniczem ogłoszenie tej treści: „N——ski Syndykat Rolniczy sprzedaje nawozy sztuczne na tychże warunkach, jak Państwowy Bank Rolny, a na tomasówkę udziela nawet dłuższych kredytów — do października (Państwowy Bank Rolny tylko na trzy miesiące)", które nb. następuje zaraz po komunikacie Państwowego Banku Rolnego o dostarczaniu przezeń na kredyt nawozów sztucznych, aby przekonać się, że jest to chyba nie tęgo prowadzony (konkurenci oferują taniej) interes rolniczo-handlowy.

A tymczasem... tymczasem wszystko, co dotyczy nabywania gruntów, ich parcelacji i związanego z tem kredytu długoterminowego (listy zastawne Banku Rolnego), wciąż obraca się w dziedzinie teoretycznych rozważań. Jakoby dotąd nie może Bank zdobyć instrukcji szacunkowej nabywanych gruntów, gdyż od pół roku przeszło „zatwierdza się" ona w Ministerstwie Reform Rolnych. O listach zaś Banku Rolnego lepiej nawet nie wspominać, gdyż sprawa ta jest dopiero w stadjum początkowych rozważań. Wogóle, t. zw. Dział Agrarny P. Banku Rolnego jest kopciuszkiem, o którym przypomina się chyba wtedy „gdy każe się mu nabyć jakieś dobra, z któremi później nie wie się co począć.

Jednak, chociaż ustawa, jak powiedzieliśmy wyżej, zrobiła z zadań Banku prawdziwy „groch z kapustą", nie zapomniała mu poruczyć sprawy parcelacji i osadnictwa oraz związanego z tem kredytu długoterminowego. Statut Banku mógł to jeszcze skorygować i sprawy te wysunąć na plan pierwszy. Lecz niestety Ministerstwo Reform Rolnych dotąd nie wydało rzeczonego Statutu, chociaż nakazujące to rozporządzenie Prezydenta Rz-plitej z d. 14 maja 1924 r. ogłoszone zostało w maju r. z. (sic!). A przecież należało to uczynić przynajmniej ubiegłej jesieni, jak również należało wtedy zatroszczyć się o prawdziwe uruchomienie t. zw. Działu Agrarnego Banku, jak również o definitywne opracowanie i ogłoszenie zasad kredytu długoterminowego.

Z tego wszystkiego co powiedzieliśmy wyżej jasne jest, że w sprawie reformy rolnej w danej chwili należy natychmiast naprawdę uruchomić i postawić na odpowiednim poziomie Dział Agrarny (parcelacyjny) Banku Rolnego, co wiąże się, oczywiście, ze sprawą ogłoszenia Statutu Banku, i zasad emisji listów zastawnych, instrukcji szacunkowej, etc. Życiowe rozstrzygnięcie tych rzeczy, załatwiłoby sprawę parcelacji i osadnictwa w danej chwili.

Przerzucając cały ciężar parcelacji i osadnictwa na Bank Rolny, nie twierdzimy jednak by najmniej, że tylko w ten sposób sprawy te mogły być rozwiązane. Naodwrót, byliśmy tego stanowczymi przeciwnikami, a twierdziliśmy i twierdzimy, że mógł je w obecnej fazie z powodzeniem prowadzić aparat Ministerstwa Reform Rolnych. Do ich uruchomienia zbyteczne było rozgramianie departamentu parcelacji i osadnictwa. Liczymy się jednak z faktem dokonanym i szukamy najprostszego wyjścia w sytuacji obecnej.

Co się tyczy innych działów reformy rolnej, sprawy regulacyjne(skasowanie szachownic, serwitutów etc.) powinien nadal prowadzić Departament Regulacji Rolnych, sprawy agrarno-prawne Główna Komisja Ziemska, która jednak znowu powinna być scementowana i przywrócona do stanu z przed rozproszkowania jej za czasów ministra Osieckiego. Wszystko to oczywiście da się zrobić bez Sejmu i nowych ustaw.

Dotknięcie spraw powyższych, samo przez się naprasza postawienie kropki nad „i", t. j. odpowiedzi na pytanie: co to będzie za ministerstwo składające się z jednego departamentu i Głównej Komisji Ziemskiej? Słusznie! Takie ministerstwo nie może istnieć, to też należy zlać go z ministerstwem Rolnictwa w jedno M-stwo Rolnictwa i Reform Rolnych, dodawszy tam fachowego podsekretarza stanu do spraw reformy rolnej. Nikt chyba nie dojrzy w tem chęci „zaprzepaszczenia" sprawy reformy rolnej. Chyba o ile chodzi nie o treść, lecz o decorum, zarzut ten będzie słuszny, i tylko w tym wypadku. W praktyce zaś może to bardzo pomóc nie tylko bieżącym sprawom reformy rolnej, lecz nawet uchwaleniu przez Sejm nowej ustawy. M-stwo

Reform Rolnych przestanie bowiem w ten sposób być folwarkiem, gdzie pod takim lub innym płaszczykiem starają się hasać partyjni menerzy, przeprowadząc swe domorosłe i kanciaste pomysły i eksperymenty, utrącając przytem tych wszystkich ministrów, a nawet i kierowników poszczególnych działów, którzy nie dają się zaprząc do ich partyjnego rydwanu. Pozbawi się przytem partje „konieczności" odrzucania ustaw, dotyczących reformy rolnej, wraz z wywróceniem niemiłego ministerstwa. Wystarczy bowiem porównać kolejne projekty ustaw o reformie rolnej prezesa S. Ludkiewicza i ministrów Osieckiego, Ludkiewicza Zdz., Kopczyńskiego, aby przekonać się, że tylko owa „konieczność" zmuszała rządy do czterokrotnego wycofywania i wnoszenia przerobionych ustaw w przeciągu trzech ubiegłych lat. Wreszcie zwinięcie Ministerstwa Reform Rolnych uwolni każdego premjera od kłopotu wyszukiwania ministra, który mógłby dla tego fotelu osiągnąć oparcie i równowagę w Sejmie. Ustawiczne „chwianie się" obecnego Ministra w komisji sejmowej ośmiesza nietylko Ministra i Gabinet, lecz i Sejm.

Nic też dziwnego, że po niefortunnych próbach obsadzenia tego fotelu ministrami w ten lub inny sposób popieranymi przez poszczególne odłamy stronnictw ludowych, dochodzi się obecnie, jak słychać, do koncepcji, że najlepszym chyba będzie minister wyłoniony ze stronnictwa najmniej mającego do czynienia i do powiedzenia w sprawach reformy rolnej. W obecnym więc Sejmie w braku ...bu Mieszczańskiego i wobec niemożności powierzenia tej teki wybrańcowi Koła Żydowskiego, pozostaje tylko Klub Chrześciańskiej Demokracji, który ma desygnować kandydata. Być może w tym paradoksie tkwi jednak najzupełniesza prawda. Przecież w Sejmie obecnym realnie i rzeczowo nie można mówić o załatwieniu sprawy reformy rolnej z żadnym oficjalnym przedstawicielem stronnictw agrarnych (zarówno prawicowych jak i lewicowych), można natomiast znaleźć najzupełniej realne i rzeczowe ujęcie tej kwestji u przedstawiciela P. P. S. posła Kwapińskiego.

O. M.

KU POKRZEPIENIU SERC

SZKOLNICTWO U NAS I ZAGRANICĄ

Zdając sobie sprawę z braków naszego szkolnictwa, nie wolno zapominać o tem, że sprawa ta posunęła się u nas ogromnie naprzód i cyfry, jakiemi rozporządzamy mówią wcale zaszczytnie o Polsce.

Wydatki państwa na oświatę rosły z roku na rok. Tylko rok 1923 (rządy p. Witosa) wykazuje pod tym względem zniżkę. Niech cyfry zresztą to same powiedzą.

lata	wydatki państwa	na oświatę
1921	774.876.656	40.058.490
1922	831.496.000	72.592.000
1923	318.000.000	46.901.000
1924	1.629.276.000	229.536.000
1925	1.981.592.844	311.755.540

Procentowy więc stosunek wydatków na oświatę do ogółu rozchodów wynosił: 1921 — 6.17, 1922 — 8.7, 1923 — 14.7, 1924 — 14 i 1925 — 16.

A więc również wzrasta i to dość znacznie.

Jeżeli dodamy do tego sumę, którą samorządy płacą na szkolnictwo, otrzymamy okrągłą kwotę 450 milj. zł., którą na ten cel wydatkujemy.

Porównajmy teraz budżety państw innych. Francja (39.5 milj. ludności) wydatkuje 1.587 milj. fr. (500 milj. zł.), Włochy (35 milj. ludności) 1.150 milj. lirów. Jak widzimy pod tym względem nie stoimy bynajmniej w tyle; owszem, nasz ubogi skarb czyni wszystko, by pokonać wroga, jakim jest ciemnota.

Do tych samych wniosków dojdziemy, jeżeli porównamy dzisiejszy stan szkolnictwa u nas i zagranicą. A więc szkół powszechnych mamy 28.132 to jest więcej niż Anglja (23.843), mniej niż Niemcy (53.454), Francja (81.947) i Włochy (126.70). Na tysiąc ludności mają tedy szkół powszechnych: Włochy 3.65, Francja 2.09, Niemcy 0.91, Anglja 0.53, Polska 1.03. Stosunek więc ilościowy jest u nas korzystniejszy niż w Anglji lub w Niemczech. Nie należy z tego wyciągać zbyt pośpiesznych wniosków, gdyż ilość szkół musi być dostosowana do obszaru i gęstości zaludnienia, oraz do ilości nieletnich, która u nas jest proporcjonalnie większa ,ale bądź co bądź nie jesteśmy na szarym końcu.

Do tego samego przekonania dojdziemy, biorąc pod uwagę ilość dzieci uczących się w szkołach powszechnych. I tak: w Rzeczypospolitej 3.249.808, w Anglji prawie 8 miljonów, we Francji 4, we Włoszech 3.87 milj., w Niemczech niecałe dziesięć. Jeżeli weźmiemy stosunkową ilość, t. j. ilość pobierających naukę w niższej szkole w stosunku do tysiąca ludności, to i te cyfry nie będą rozpaczliwe. Mamy 119,6 uczniów na tysiąc mieszkańców Rz-plitej. Anglja 175.8, Niemcy 153, ale Włochy 116, Francja tylko 103 — a dla Rumunji cyfra ta wynosi zaledwie 13.98.

I znowu musimy zaznaczyć, że ze względu na ilość dzieci musielibyśmy wyprzedzić Anglję — ale jakże daleko jesteśmy od Rumunji!

Korzystnie przedstawia się u nas rozwój seminarjów nauczycielskich, których posiadamy 198, czyli na miljon ludności 7.7 (Anglja 2.74, Francja 12.48, Włochy 6.5, Rumunja 1.32). A cyfry te jeszcze lepiej się uwydatnią, gdy rozpatrzymy ilość seminarzystów. Na tysiąc ludności jest ich w Polsce 1.7 (47.086). Tylko Włochy zbliżają się do nas—1.01,

...BRONI PRAW CZŁOWIEKA I OBYWATELA...

inne kraje są daleko w tyle: Anglja 0.45, Francja 0.25, Rumunja 0.22. To obrazuje pęd w narodzie do szerzenia oświaty.

Jeżeli przejdziemy do szkół średnich, to i tu znać dużą pracę. Mamy ich 752, co na miljon ludności wynosi 27.63. (Anglja 36, Włochy 23.55, Francja 14.92, Niemcy 37.05). Ilość studjującej w nich młodzieży podają źródła na 215.000 głów, czyli 8.2 na tysiąc (Niemcy 18.5, Anglja 9.95, Francja 0.425, Włochy 2.24, Rumunja 3.13). Jesteśmy więc narodem o inteligencji rosnącej i to szybko.

Gorzej jest ze szkołami zawodowemi. Liczby powiedzą tu bardzo wiele. Polska — 829; Anglja 6.878; Niemcy 26,226. Francja i Włochy mniej mają od nas. Na miljon ludności szkół zawodowych jest w Niemczech 449, w Anglji 151.3, w Polsce 30.4, we Włoszech 21.05, Francji 3.24. Ilość zawodowo kształcącej się młodzieży na tysiąc ludności cofnie nas w tył jeszcze bardziej. Polska 3.48, Niemcy 35.3, Anglja 17.59, Włochy 5.18.

Ale za to ilość wytwarzanej inteligencji o poziomie uniwers**eckim nie jest u nas bynajmniej tak nikła. Wyprzedzają nas Niemcy, gdzie jest 2.18 studentów na tysiąc ludności i Włochy (1.7), ale ze swoim 1.3 promilem wypr... zamy zarówno Francję (1.2) jak i Anglję (0.8).

Cyfry te nie mówia wszytskiego. Nie powiedziały nam one, jakie sa budynki szkolne, jak ukwalifikowanymi nauczycielami rozporządzamy; ilo klasowe są te szkoły u nas i gdzie indziej. Nie dały nam jednem słowem całkowitego obrazu nauczania. Mówią tylko jedno, że Polska idzie naprzód, że wychowuje sił nauczycielskich zastęp duży, że nad wychowaniem nowego pokolenia pracuje z całą intensywnością, że nie jest wreszcie pod żadnym względem na miejscu ostatniem już dziś — że wreszcie plaga anaflabetyzmu to fatalna spuścizna, którą plenimy mocno i stanowczo.

ad.

Chorzów

Sprawa fabryki chorzowskiej (przetworów azotowych) jest znów aktualna z powodu zatargu o nią z podstawionym przez Niemcy prywatnym właścicielem (Bayerische Stickstoffwerke). Aktualną ona jest i z tego względu, że z chwilą uruchomienia kredytów rządowych na rolnictwo zarząd jej literalnie nie może podołać napływającym zewsząd zamówieniom, a produkcja jej jest literalnie rozchwytywana.

Jak dowiadujemy się w tej chwili omawiana jest szeroko sprawa budowy drugiego zakładu tego samego typu. Fabryka zatrudnia około 2,000 robotników, a produkcja jej dzięki sprężystemu kierownictwu stale wzrasta, przewyższając to, co za czasów niemieckich zdołano wytwarzać. O stałym postępie jej świadczą cyfry, przytoczone przez pos. prof. K. Bartla. Azotniaku w lipcu 1922 r. wyprodukowano 2.511 tonn. W grudniu tegoż roku 5.013. Procent związanego azotu wzrósł w tym samym czasie z 17,75 na 20,64. Za niemców na 1 kg związanego w azotniaku azotu zużywano 18 kilowatt godzin elektryczności — obecnie 14.35 kwh. Produkcja kwasu azotowego, w r. 1924 wynosiła 122,071 kg — od 1 stycznia do 15 marca 1925 wyraziła się cyfrą 900.562. Syntetycznej saletry sodowej w r. 1924 — 122.55 kg, a przez dwa i pół miesiąca r. b, 982 tys. kg.

Wydajność pracy robotnika stale wzrasta. W r. 1922 jeden robotnik w ciągu miesiąca wytwarzał 1.61 tonny, w r. 1923 już 1.98 t., w 1924 — 2.84 t.

Oto jest obraz naszych zdolności wytwórczych, wyrażonych liczbami.

Walka z gruźlicą

W naszych sferach rządowych coraz wyraźniej objawia się zrozumienie dla doniosłości poczynań organizacyj obywatelskich. Świeżo m. in. zostało przez m-wo Pracy i O. S. rozesłany okólnik do władz drugiej instancji, zalecający im budzenie inicjatywy społecznej ku walce z gruźlicą. Okólnik poleca zwoływanie w tym celu konferencyj, celem opracowania planowego programu tej walki. Zwraca w szczególności uwagę na konieczność pokrycia całego kraju siecią przychodni przeciwgruźliczych, żłobków dla niemowląt chorych matek, zwłaszcza w dużych miastach i ośrodkach przemysłowych: otwierania domów zdrowia dla dzieci, gdzieby mogły one nabierać sił po przebytych chorobach. Ministerstwo zwraca uwagę na pożyteczność otwierania szkół na otwartem powietrzu w miejscowościach klimatycznych, oraz zakładanie tam sanatorjów.

Społeczeństwo w wielu miejscach przystąpiło już do tej pracy. Dobrze iż obecnie poczuje mocniejsze poparcie rządu. W wielu wypadkach wpłynie to na skoordynowanie rozdrobnionych jak dotąd wysiłków, do czego trzeba jaknajusilniej zachęcać. Walka z gruźlicą — to wielkie i wdzięczne pole pracy obywatelskiej.

Państwowy Fundusz gospodarczy

Rada ministrów przyjęła w ogólnych zarysach projekt statutu państwowego funduszu gospodarczego.

Fundusz ten, pozostając pod zarządem ministerstwa Skarbu przeznaczony ma być na cele gospodarczo-budowlane, jako to: budowa domów mieszkalnych, inwestycje komunalne i inne o znaczeniu państwowem, oraz na uruchomienie kredytu hipotecznego. Przewidywany więc jest również zakup papierów wartościowych, listów zastawnych i obligacyj. Transakcje będzie prowadzić Bank Gospodarstwa Krajowego.

Statut ten będzie ogłoszony w formie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej.

Wzrost inwentarza żywego

W tej chwili osiągnęliśmy już w gospodarstwie narodowem przedwojenny stan inwentarza żywego, pod względem ilościowym. Rogacizny mamy sztuk 8.684 tys. wobec przedwojennych 8.389 tys. świń 5.687 tys. — przed wojną 5.237 tys. Liczba owiec, która malała już dawniej, spadła z 4.283 tys. na 2.396 tys. Wszakże jest wyższą od tej, jaką mieliśmy w dniu spisu powszechnego ludności (2.178 tys.). Za to znacznie powiększyła się ilość drobiu, którego ogólna ilość wynosiła 25 miljonów. Dziś samych kur posiadamy około 30 miljonów.

Pozostają do odrobienia szkody w dziedzinie jakości koni i rogacizny, do czego zabrało się poważnie zarówno M-wo Rolnictwa, jak i samorządy.

Sieć stajni i obór zarodowych rośnie z roku na rok; a wobec tego, że zwróciły one uwagę specjalnie na polskie odmiany, dorobek ich będzie tem trwalszy.

Lotnictwo

Podpisanie umowy w sprawie linji powietrznej Warszawa, Gdańsk, Puck - Kopenhaga i uruchomienie jej daje nam to, o co upominaliśmy się już nieraz — połączenie stolicy z nadbrzeżem Polskiem. Zaznaczyliśmy już, że nie jest to wszystko, że za konieczne uważamy przedewszystkiem ominięcie Gdańska. Bądź co bądź należy stwierdzić postęp.

Znacznie wzmoże się nasza żegluga powietrzna przez wybudowanie staraniem L .O. P. P. lotniska w Łodzi, gdzie buduje się obecnie hangar na 5 płatowców. Łódź ma otrzymać komunikację z Gdańskiem, Lwowem, Wilnem i Warszawą. Zwracamy odrazu uwagę, że ta ostatnia linja może mieć powodzenie jedynie pod warunkiem uruchomienia kilku par aparatów dziennie, by można było odbywać podróż w obydwie strony w jednym dniu.

„GŁOS PRAWDY"

W Izbach

Po ferjach

Po dwutygodniowym odpoczynku Sejm przystępuje do pracy. Zaroiły się sale, kuluary i bufet gmachu przy ul. Wiejskiej. Zagrały żywiej ambicje i intryżki. Ojcowie i prawodawcy narodu przywdziali znowu togi poselskie i senatorskie. Ze wszystkich krańców Rzeczypospolitej, z miast i wiosek idzie za niemi przestroga z akcentem groźby: Pracować!

Lud wiejski woła: Ziemi! Gdzie reforma rolna?

Lud robotniczy: Pracy!

A cała Polska chóralnym głosem domaga się ładu, praworządności, nauki i utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa.

Społeczeństwo odpoczywało dwa dni! W ciągu ferji sejmowych wytworzyło olbrzymie bogactwa, wpłaciło do skarbu państwa przeszło 100 miljonów złotych. Ma prawo więc żądać teraz intensywnej i owocnej pracy od Sejmu.

Zrozumienia tego obowiązku niema. Jeszcze w czasie realizacji pożyczki amerykańskiej rząd wniósł do Sejmu projekt ustawy o rozbudowie miast. Projekt ten został po przeprowadzeniu pewnych zmian uchwalony przez Sejm na ostatniem posiedzeniu przedświątecznem, mógłby i przez Senat przed świętami być przyjętym. Wiadomo przecie, że na tę doniosłą akcję rząd asygnuje 100 miljonów złotych. Czas upływa. Sezon budowlany w całej pełni .Cóż tedy czyni Senat po wakacjach? Miast uchwalić ustawę w tem brzmieniu, w jakim ją otrzymał od Sejmu, wnosi na komisji poprawki. Jakie? W tytule tekstu — zamiast „nowela do ustawy" — „ustawa". To początek. Co wymyślą panowie senatorowie, których sprawa rozbudowy miast naszych, sprawa dachu nad głową, spokoju i możliwości pracy dla tysięcy rodzin w kraju, snadź nie wiele obchodzi, nie wiemy. Ten stosunek do rzeczy grozi jednak odesłaniem projektu z powrotem do Sejmu i spowodować może zwłokę we wprowadzeniu w życie całej akcji budowlanej od dwu do trzech miesięcy.

Ustawa budżetowa wchodzi na plenum Sejmu. Jest ona tak gruntownie opracowana w komisjach, że winna być teraz uchwalona bez zwłoki.

A co z nowelą do ustawy o reformie rolnej? Spoczywa w komisji.

Tam też znajduje się od dawna sławetna ustawa o najwyższych władzach wojskowych, ściśle związana z powrotem do czynnej służby w armji marszałka Józefa Piłsudskiego i ze sprawą bezpieczeństwa Rzeczypospolitej wogóle.

Oczy całego społeczeństwa zwrócone są w stronę Sejmu. Nie można powiedzieć, by to było spojrzenie życzliwe. Już raz naród wyraźnie postawił kwestję rozwiązania Parlamentu przez wnioski klubów ludowego „Wyzwolenia" i robotniczego „P.P.S.". Wnioski te wprawdzie nie uzyskały wymaganej większości lecz padły na nie tak liczne i tak ważkie głosy, poparte w kraju powszechną aprobatą nawet ze strony tych, których reprezentanci w parlamencie głosowali przeciw rozwiązaniu, że lekceważyć ich sobie nikt, a tembardziej panowie posłowie i senatorowie nie mogą i nie mają prawa. Sejm nie jest zdolny ani do inicjatywy, ani do pracy — jest zdolny tylko do trwania. Do trwania z odwróconemi od narodu oczyma w strachu przed oceną swej pracy przez wyborców.

A ponieważ tak jest, że inicjatywa lepszej części Sejmu nie osiągnęła rezultatów, musi więc tę inicjatywę podjąć ktoś inny.

Najlepiej by się stało, by uczynił to jedynie z kolei rzeczy do tego konstytucyjnie uprawniony czynnik: p. Prezydent Rzeczypospolitej. Druga część artykułu 26 naszej konstytucji do tego upoważnia i zaprasza. *cr.*

* * *

Połączone komisje senackie zagraniczna i administracyjna przyjęły większością głosów konkordat z Watykanem. Znakomicie i głęboko motywowany wniosek senatorów Woźnikiego (Wyzwolenie) i Kopczyńskiego (P.P.S.) o odrzucenie konkordatu nie uzyskał większości. Przyjęto natomiast szereg rezolucji sen. Nowodworskiego (Ch. D.) w sprawię patronatu i „jura stolae", tudzież o podwyższeniu uposażenia duchowieństwa. Wreszcie wszystkiemi głosami przyjęto rezolucję sen. Buzka (Piast), domagającą się uregulowania stosunku państwa do innych wyznań. Ustalenie tekstu tej rezolucji powierzono specjalnej komisji.

* * *

Dlaczego właściwie Senat nie uchwalił przed świętami ustawy o rozbudowie miast? Na to pytanie zdziwiony ogół nie znajduje dostatecznej odpowiedzi. Pozwalamy sobie mniemać, iż również i p. marszałek Trąmpczyński, który spowodował zwłokę w załatwianiu przez Senat tej ważnej dla kraju ustawy — nie mógł-by tego wyjaśnić. Obradująca bowiem nad powyższą sprawą senacka komisja skarbowo-budżetowa przyjęła jedynie dwie poprawki w myśl sprawozdania specjalnie wyznaczonej podkomisji. Jedną z nich jest... zmiana tytułu ustawy, która obecnie brzmi: „Ustawa w przedmiocie rozbudowy miast", zaś druga paprawka głosi, iż z chwilą wejścia w życie ustawy, traci swą moc obowiązującą ustawa w tej samej sprawie z września 1922 roku. Z temi też poprawkami Senat przyjął ustawę. To wszystko można było załatwić przed świętami, dając w ten sposób rządowi możność przyśpieszenia prac budżetowych, już przez Sejm zawotowanych, a oczekiwanych z upragnieniem przez cały kraj.

* * *

Sejm rozpoczął prace dnia 22 b. m. od dyskusji nad budżetem, która potrwa czas dłuższy. Rozpoczął dyskusję referent pos. Zdziechowski.

ŻYCIE INTELEKTUALNE

W OBRONIE UNIWERSALIZMU

Stając przed nowem audytorjum z kwestją, która zdołała pobudzić do eksplozji czterdzieści bodaj baterji stateczności publicznej, pozwolę sobie tu żkrótka przedstawić te tezy heretyckie, rozwinięte obszerniej w Nr.Nr. 26, 38 i 39 „Przeglądu Warszawskiego" i w Nr. 3 b. r. „Wiadomości Literackich".

Poezja polska i europejska przechodzi obecnie kryzys, polegający na zmianie indywidualistycznego podporządkowania sobie świata zewnętrznego na społeczny, gromadzki, kolektywny punkt widzenia. Poza walką poszczególnych szkół i koteryj artystycznych, poza pobrzękiem czczej autoreklamy i pseudoprawdą pozerskich uniesień, w całym chaosie współczesnego życia artystycznego daje się wyczuć ten rwący prąd uspołecznień, który jest ideową treścią i prawdziwie pozytywną zdobyczą tego ruchu.

Ta dążność przeciwstawia się zasadniczo panującemu dotąd w sztuce indywidualizmowi, który stanowił istotne podłoże oderwanej od życia („sztuka dla sztuki"...) twórczości zarówno romantycznej, modernistycznej jak i ekspresjonistycznej.

W chwili jednak obecnej ponad bezpojętnym i bezprzedmiotywym wyrazem ekstatycznej treści duszy ekspresjonisty, ponad indywidualnym asocjacjonizmem futuryzmu, ponad oderwaną eurytmją mózgowej mistyki kubizmu—wyrasta prąd ogólniejszy, łączący sprzeczności wskazanych kierunków syntezą wszechobejmującego **uniwersalizmu**, który w zawrotnych konsekwencjach swoich przerzuca

...WALCZY O SPRAWIEDLIWOŚĆ SPOŁECZNĄ...

pomost pomiędzy tak rozbieżnemi wrzekomo kierunkami jak np. kubizm i klasycyzm.

Niedarmo kubizm wyprowadza swój rodowód z równowagi statycznej i klasycznej czystości linji Ingres'a i Cezanne'a w przeciwstawieniu do romantycznej rozwiejności kształtu i barwnej plamy Delacroise i Courbeta, dywizjonizmu Maneta i pointylizmu Signaca i Sewrata.

Punktem wyjścia tego uniwersalistycznego dążenia będzie przedewszystkiem tęsknota człowieka do człowieka, tworzenie wspólnej świadomości życia, pokrewieństwo z innemi formami życia zbiorowego.

Dążność ta, tak wybitnie cechująca nową sztukę, nie jest bynajmniej czemś całkowicie beztradycyjnem. Uniwersalistą w część swojej twórczości był i Mickiewicz. Wybitniejszym przejawem tego będą „Księgi narodu", „Pan Tadeusz" i liryki lozańskie. W „Panu Tadeuszu" jednak ta tendecja przyćmiona jest indywidualistycznie zabarwionym lokalnym partjotyzmem poety i rozrzewnieniem wstecznego wejrzenia, zakłamującego rzeczywistość.

Czystszym przejawem uniwersalizmu Mickiewicza będą liryki lozańskie. Poeta broniąc w nich niepodzielnego prawa swego do „ojczyzny myśli swojej", antycypuje nasze prawo dziejowe do pełnego niezależnego rozwoju, do którego doroślismy obecnie dzięki uzyskanej niepodległości państwa. Polak bowiem w niewoli, stłoczony obowiązkiem walki o niepodległość, nie miał możności rozwinięcia w sobie zarodów tej wszechludzkiej czy kosmicznej tęsknoty, która cechuje pełny typ człowieka. Obecnie dopiero w niepodległej Polsce może się stać zadość tej zbiorowej tęsknocie, która znajduje wyraz przedewszystkiem w sztuce, i przelewa na wszystkie dziedziny życia, nie wyłączając — polityki i dyplomacji.

* * *

Korzystając z uprzejmości redakcji „Głosu Prawdy", pozwolę sobie w dalszych numerach stanąć w obronie tych zniekształconych zapewne w skrócie swoim tez, które może uda się rozwinąć na łamach tego pisma w związku z planowanym aktem samoobrony przeciw wspomianym czterdziestu baterjom stateczności publicznej.

Jan Nepomucen Miller.

CO MYSLEĆ O LISTACH P. HAŃSKIEJ

(Dokończenie).

Jeśli nie parachronizmem, to niezwykłością wydaje mi się w epoce 1830 — 1848 roku dość częste używanie słowa „intellectuel", tak niesłychanie rzadko spotykanego pod piórem Balzaka, Sainte-Beuve'a. A wogóle cały styl tych listów, to nie styl z przed siedemdziesięciu laty — to jest nasza współczesna literacka proza dwudziestego wieku. To jest ta, zlekka przyćmiona, krytyczno-essayowo-psychologiczno-opisowa proza, której wzory, nienajgorsze, rozrzucone są wszędzie, i które tak łatwo odróżnić od okazów czasów przeszłych. Jabym powiedział, że to pisze zręczny, umiejętny literat, dobrze poinformowany przez rodzinę, ale niezbyt dobrze; literat nie pozbawiony smaku, ani rozumienia ewolucji rodzajów literatury ani rozumienia ewolucji smaku literackiego. Rozumie się, najprzedniejszym taki literat być nie może i nie można od niego wymagać takiego zestawienia chronologicznie ustalonych etapów zdarzeń i myśli, wygłaszanych w „Listach" z etapami zdarzeń i myśli w życiu Balzaka — które byłoby bez zarzutu. Tej pracy autor „Listów pani Hańskiej" nie dokonał. Byłaby to diabla praca, wymagająca czasu, krytycznej metody, cierpliwości. Niema apokryfu, który byłby wart takiego nakładu pracy. Dlatego też „Listy" pisane są niejako poza czasem, jeśli nie przestrzenią. Szukajcie w nich, czego chcecie.

„Listy", powiadają są tak trafne pod względem oceny geniuszu Balzaka, jego stron słabych i mocnych...

Rzeczywiście, są tak trafne, jak... gdyby były pisane wczoraj. Albo dzisiaj. Jest w nich ta łatwość oceny już zakończonych, skondensowanych zjawisk, gdzie wszystkie pierwiastki, konieczne do ich zrozumienia, stężały już nazawsze „ne varientur". To tylko czas tę łatwość wytwarza. Sainte-Beuve z mniejszą pewnością pisał o Balzaku i jego rozróżnienia są mniej stanowcze — może nawet mniej subtelne. Nic w tem dziwnego. „Nawet karzeł, kiedy stanie na plecach olbrzyma, dalej od niego widzi". Z wyżyny siedemdziesieciu lat nawet byle murzyn literacki, na zamówienie piszacy zręczny falsyfikat literacko-psychologiczny — lepiej i dalej widzi, niż prawdziwi, wielcy, współcześni postrzegacze.

Szczerze mówię, byłbym bardzo zadowolony, gdyby moje uwagi o apokryfach pani Hańskiej były nieuzasadnionemi i gdyby je położył na łopatki pierwszy lepszy decydujący fakt. Z przyjemnością dowiem się, że są to pisma autentyczne. Nie zgodzę się jednak nigdy, że „Listy" te mogą zmienić pogląd źle myślących o pani Hańskiej. Przeciwnie: jako apokryfy, są źle obmyślane pod względem psychologicznym, są pretensionalne nieszczere. Autentyczne — są kłamliwe i nieszlachetne.

W 1837 roku pani Hańska pisze do brata: „gdybym mogła, powiedziałabym panu Balzakowi, że jego „Duchesse de Langlais" jest nieznośna po co ci melodramatyczni „Trzynastu", to piętno rozpalonem żelazem; to absurd, „l'esbrouffe littéraire", wyobraźnia nieporządna autora... W listach Balzaka do Cudzoziemki, wcześniejszych od listu siostry do brata, jest mowa o tych „Trzynastu" i o księżnej de Langlais. Cóż pisała arystokratyczna dama do autora? „Tak, Pani zrozumiała, że każdy z „Trzynastu jest człowiekiem z bronzu". Interesowała się jeszcze korespondentka z Ukrainy czy księżna de Langlais, a właściwie paryski jej prototyp — nie jest „Fornariną" mistrza. A teraz proszę przeczytać literacko-krytyczny traktat pani Hańskiej o księżnej de Langlais w listach do brata.

„Listy“ skarżą się na brak taktu Balzaka — na jedzenie nożem, na niewczesne chełpienie się pokrewieństwem ze znakomitemi rodami Polski. W wielkiem rozżaleniu mówi o tem pani Hańska hrabiemu Adamowi. Jak nieszlachetnie rozdmuchaną tu jest ta odrobina prawdy, o której kochająca kobieta nie powinna była mówić nikomu! Balzak, powiada pani Hańska, denerwował ją ciągłą rozmową o jej ciotce Marji Leszczyńskiej. W listach Balzaka, rzeczywiście jest mowa raz jeden o „ciotce Pani, Marji Leszczyńskiej“. Balzak odwiedził Wersal i przypomniał, że córka Stanisława Leszczyńskiego kilkakrotnie była w Wersalu. To wszystko. Jeszcze raz mówi autor „Komedji“ o parantelі swej przyszłej małżonki, z okazji zamążpójścia Anny Hańskiej. Młody małżonek Jerzy Mniszech i pani Hańska — informuje siostrę Balzak — pochodzą od króla Michała Wiśniowieckiego. Od kogo wiedział Balzak o owej ciotce Leszczyńskiej i o wuju Wiśniowieckim? Od „Cudzoziemki“. Pani Hańska nie miała śmiałości w ciągu 17 lat zwrócić uwagę Balzaka na ten „snobizm“ i na sposób używania noża? Ejże! Z listów Balzaka widać, że „Cudzoziemka“ miała czasami styl dotkliwy. A sam Balzak, czyż nie radził pani Hańskiej przestać pić kawę z mlekiem, używać zimnej wody do mycia i chodzić więcej, żeby nie tyć zanadto. W tym stopniu poufałości pani Hańska zdobyłaby się z pewnością na kilka aforyzmów o ciotce Leszczyńskiej i o nożu!

I jeszcze boleje pani Hańska, że niedomyślny i niewinny Balzak nie rozumie zupełnie przytyków rodziny swej małżonki i przyjmuje złośliwości za dobrą monetę. Pani Hańska, autorka „Listów do brata“ nie czytała, widocznie, listów Balzaka do Cudzoziemki. Są tam stronice niesłychanej, druzgocącej przenikliwości. „Usta Pani są najsłodszym, o ile wiem, tworem; maią one ten wyraz, który zarzucają im ciotki Pani (jakieś żyjące ciotki, nie Marja Leszczyńska) ale to tylko zewnętrzna powłoka. Gdyby nie usta Pani, jej czoło byłoby czołem chorej na wodziankę.. Nikt bardziej odemnie nie zanalizował głowy Pani i jej twarzy. Razu ostatniego... znalazłem w wargach Pani kilka lekkich znamion okrutnej wściekłości...“

Ten człowiek wszystko widział, wszystko rozumiał; tylko jego nie rozumieli dostatecznie. Balzak mógł chcieć nie rozumieć przytyków ciotki Rozalji lub wuja Stanisława — nie węcej.

W listach do brata nie brak, rozumie się, filozoficznego traktatu o losach ludzkości, co ma świadczyć o wielce głębokiem usposobieniu umysłu pani Hańskiej. Hr. Adam przeczytał to wypracowanie, jeśli je otrzymał, prawdopodobnie z odpowiedniem zbudowaniem i nudą. Ale bardzo bym chciał wiedzieć, co pomyślał hrabia Adam, kiedy otrzymał, jeśli otrzymał, list siostry z namiętną tyradą przeciwko obniżaniu piedestału, na którym stoi i stać powinna zawsze niezmienna, zawsze podniosła, zawsze szlachetna, ziemskim ułomnościom niedostępna „wielka dama“. Co hrabia Adam pomyślał, zwłaszcza jeśli obejrzał się do koła, o tej abstrakcyjnej „wielkiej damie“. Do czego jest zdolna i do czego niezdolna „wielka dama“? Jeśli czytał Saint Simona wiedział, że księżna de Bourgogne w obecności całego dworu, zlekka zwróconą twarzą do publiczności—brała... lewatywę. Gdyby żył dłużej, dowiedziałaby się, że są wielkie damy, które mają bardzo swoiste i nieuznane pojęcia o autentyczności dokumentów. A w każdym razie zapytałby może siostry: „dla kogo i poco to mówisz? Są rozmaite wielkie damy. Są dobre i są złe. I jeżeli wielka dama nie umie uszanować pamięci swego męża i swojej dla niego miłości — choćby to były tylko pozory miłości — to taką wielką damę, nie bacząc na jej retorykę i liryzm listowny, ocenią na zasadzie jej czynów, a nie słów“. *lo.*

PRENUMERATA „GŁOSU PRAWDY“ WARSZAWA SZPITALNA 1, TEL. 295-67.

W WARSZAWIE I NA PROWINCJI: Prenumerata „Głosu Prawdy“ z przesyłką pocztową wynosi		ZAGRANICĄ: z przesyłką pocztową	
miesięcznie	2 zł. —	miesięcznie	2 zł. 70 gr.
kwartalnie	6 zł. —	kwartalnie	8 zł. 20 gr.
półrocznie	11 zł. —	półrocznie	15 zł. 20 gr.
rocznie	20 zł. —	rocznie	28 zł. 40 gr.

PRENUMERATĘ PRZYJMUJE ADMINISTRACJA „GŁOSU PRAWDY“, WSZYSTKIE KSIĘGARNIE W KRAJU I ZAGRANICĄ, KSIĘGARNIE KOLEJOWE, ORAZ WSZYSTKIE BIURA DZIENNIKÓW.

RACHUNEK CZEKOWY W P. K. O. Nr. 3288.

ADMINISTRACJA „GŁOSU PRAWDY“ CZYNNA CODZIENNIE PRÓCZ NIEDZIEL I ŚWIĄT OD G. 10—2 I OD 4—6.

REDAKTOR PRZYJMUJE CODZIENNIE OD G. 5—7 PP. RĘKOPISÓW NADESŁANYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

REDAKTOR I WYDAWCA: *WOJCIECH STPICZYŃSKI.*

Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem

Druk. Spółka Akcyjna Wydawniczo-Drukarska „PRACA“, Franciszek Bogucki Kredytowa 2-4.